

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
MAJ 1997 • NR 5 (57) CENA 1 zł



Elżbieta Złonkiewiczowa



13 IV b.r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Rzeszowie, w wieku 94 lat, mgr Elżbieta Eugenia Złonkiewiczowa, emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku, znakomity pedagog i wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

Elżbieta Złonkiewiczowa urodziła się 26 V 1903 r. w Łodzi w rodzinie Ottona Tögla i Eugenii z Klikarów. Po ukończeniu szkoły średniej i uzyskaniu matury, podjęła w 1923 r. studia germanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończyła w 1928 r. W roku akademickim 1925-26 studiowała również filologię germańską na Uniwersytecie Wiedeńskim. W 1932 r. na podstawie złożonych egzaminów kwalifikacyjnych uzyskała dyplom nauczyciela szkół średnich i prawo do nauczania j. niemieckiego wraz z historią literatury jako przedmiotu dodatkowego.

Pracę pedagogiczną E. Złonkiewiczowa rozpoczęła w 1927 r. w Gimnazjum Koedukacyjnym Towarzystwa Gimnazjum Humanistycznego w Grybowie. Po utracie przez tę szkołę praw publicznych, wraz z przyszłym mężem, przeniosła się do Krzemieńca, gdzie uczyła w latach 1931-1936 w tamtejszym Gimnazjum Samorządowym. W Krzemieńcu w 1932 r. zawarła związek małżeński z Czesławem Złonkiewiczem, nauczycielem matematyki i fizyki. W 1936 r. małżeństwo Złonkiewiczów podjęło pracę w słynnym na całą Polskę Gimnazjum Krzemienieckim,

ucząc w nim do wybuchu wojny w 1939 r. W latach 1939-1946 E. Złonkiewiczowa nie pracowała z powodu złego stanu zdrowia i względów rodzinnych. W maju 1943 r. rodzina Złonkiewiczów, wraz z trojgiem dzieci: Stanisławem, Jerzym i Joanną opuściła Krzemieniec i udała się do Warszawy, skąd w maju 1945 r. przeniosła się do Brzeska, gdzie Cz. Złonkiewicz otrzymał posadę nauczyciela w Liceum Ogólnokształcącym. W 1946 r. również E. Złonkiewiczowa podjęła pracę w brzeskim liceum jako magazynier szkolnego internatu, a następnie, od 1955 r. do przejścia na rentę w 1960 r. jako nauczyciel języka niemieckiego. Będąc na rencie uczyła nadal w niepełnym wymiarze godzin, aż do 1968 r.

Prof. Elżbieta Złonkiewiczowa swą wiedzą umiała zainteresować swoich uczniów i sprawiła, że wielu z nich podjęło studia germanistyczne.

Odszedł od nas człowiek wyróżniający się szczególną wrażliwością i dobrocią serca. Pogrzeb E. Złonkiewiczowej odbył się 16 kwietnia na Cmentarzu Komunalnym w Brzesku.

J. W.

Folder pałacu

Staraniem UM ukazał się folder pałacu baronów Goetzów-Okocimskich. Zdjęcie do wydawnictwa wykonał Piotr Duda, natomiast tekst wprowadzający mówiący o historii pałacu napisał Jerzy Wyczęsany.

Ekskluzywnie wydana publikacja, wydrukowana została w Brzeskiej Oficynie Wydawniczej A. R. Dziedzic.

Folder zawiera dwadzieścia kolorowych zdjęć pałacu, zarówno jego szaty ze-

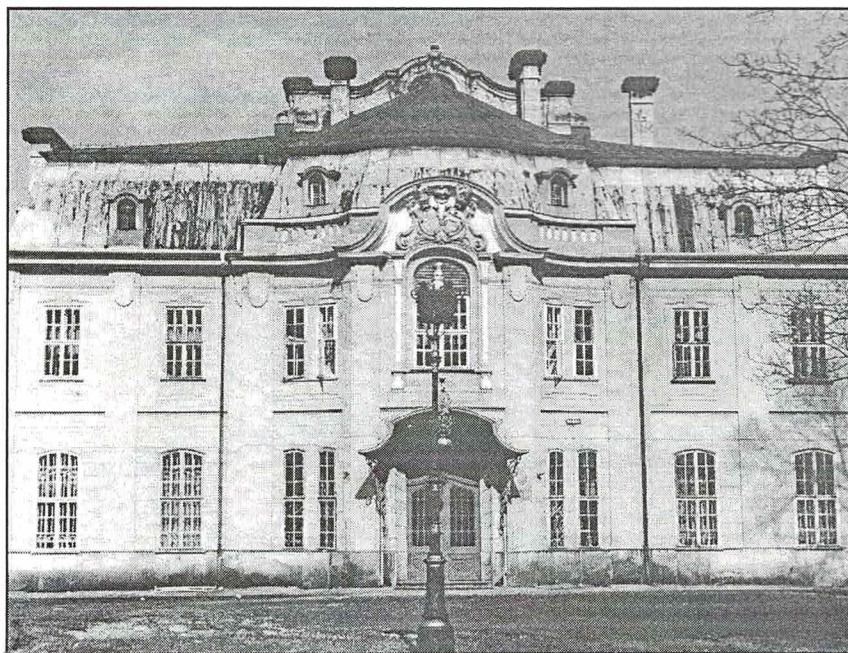
wewnętrznej jak i zabytkowych wnętrz oraz cztery strony tekstu.

Pałac Goetzów należy do najcenniejszych zabytków południowej Polski. Wybudowany został w 1898 r. przez barona Jana II Goetza, właściciela browaru, działacza politycznego i filantropa.

Rezydencja podkreślająca nie przemysłowe, lecz ziemiańskie ambicje właściciela zaprojektowana została przez znane w całej Europie wiedeńskie atelier Fellner & Helmer, a rozbudowana została w l. 1908-11 przez wiedeńczyka Leopolda Simony.

Liczący 40.277 m² powierzchni pałac okocimski jest mieszaniną rozmaitych inspiracji od baroku, poprzez rokoko, modernizm i secesję. Jego wnętrza zdobią oryginalne stiuki, drewniane okładziny, podłogi z wzorzystego parkietu, kasetonowe stropy, marmurowe kominki, piece, terakotowe flizy, lustra, drewniane schody wiodące na piętro, metalowe balustrady, lampy, kraty oraz pozostałości dawnej kolekcji: obrazy, meble (o pałacu zob. BIM 1993 nr 6, s. 10-11).

Wydanie folderu ma na celu znalezienie odpowiedniego mecenasu, który podjąłby się remontu i jego zagospodarowania.



Likwidacja „Agro-paszu”

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej w Brzesku, podjęta została uchwała w sprawie likwidacji Komunalnego Przedsiębiorstwa Produkcji Pasz i Przetwórstwa Płodów Rolnych „Agro-pasz”.

Uchwała znajduje uzasadnienie w fakcie niemożności prowadzenia przez przedsiębiorstwo działalności, dla której zostało utworzone. Praktycznie od co najmniej 3 lat przedsiębiorstwo nie produkuje. Ponadto w myśl ustawy o Sa-

morządzie Terytorialnym nie pozwala gminie prowadzić działalności wykraczającej poza sferę użyteczności publicznej. Radni założyli termin zakończenia likwidacji „Agro-paszu” na koniec tego roku. Gdyby po zakończeniu procesów likwidacyjnych pozostały jeszcze nierozdysponowane składniki majątkowe, powinny zostać przekazane po cenach wyceny jednostkom organizacyjnym gminy Brzesko lub instytu-

cjom użyteczności publicznej na zasadach darowizny, wniesienia do spółki wskazanej przez Zarząd Miasta Brzeska lub na podstawie umowy cywilno - prawnej nieodpłatnym przekazaniu do użytkownika. Fundusze pozyskane z likwidacji mają wpłynąć, po zaspokojeniu wierzytelności, do budżetu gminy. Likwidacja ma zostać rozpoczęta 15 maja b.r., zaś likwidatora ma wyznaczyć Zarząd Miasta.

Program profilaktyki

Rada Miejska w Brzesku przyjęła Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, który na poprzedniej sesji został skierowany do uzupełnienia i poprawienia.

W myśl programu ma zostać utworzony punkt konsultacyjny oraz uruchomiony telefon zaufania dla osób uzależnionych od alkoholu. Promowane i wspomagane będą też instytucje, stowarzyszenia i osoby zajmujące się profilaktyką przeciwalkoholową. Program

zakłada również pomoc rodzinom, w których występują problemy alkoholowe a także pomoc psychospołeczną, w szczególności ochronę przed przemocą w rodzinie. Ma zostać zorganizowany hotel dla ofiar przemocy w rodzinie, zaś osoby delegowane przez policję, ZOZ, szkoły podstawowe i średnie, MOPS i Sąd Rejonowy zostaną przeszkolone w zakresie rozpoznawania i przeciwdziałania przemocy. Organizowane będą też szkolenia dla nauczycieli w zakresie

profilaktyki uzależnień, zaś do szkół mają być wdrażane profilaktyczne programy edukacyjne. Podjęte również zostaną działania zmierzające do poddania się leczeniu odwykowemu osób uzależnionych m.in. przez rozmowy motywacyjno - interwencyjne oraz kierowanie na badania do specjalisty w przedmiocie uzależnień. PPIRPA ustala również szczegółowe zasady wydawania i cofania zezwoleń na prowadzenie sprzedaży napojów alkoholowych.

Nowa komisja

24 kwietnia b.r. radni miejscy przyjęli uchwałę powołującą Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Komisja ma za zadanie wydawanie opinii, inicjowanie i kontrolowanie realizacji Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Do stałych czynności komisji należy współpraca z pełnomocnikiem Zarządu Miasta, opiniowanie decyzji o cofaniu ze-

zwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych w przypadku naruszenia zakazu sprzedaży alkoholu małoletnim i nietrzeźwym lub zakłócania porządku publicznego w miejscu sprzedaży oraz prowadzenie minimum raz w roku kontroli przestrzegania warunków sprzedaży, podawania i spożywania alkoholu. Komisja ma podejmować również działania, wskutek których osoby uzależ-

nione będą poddawane leczeniu odwykowemu.

W skład komisji wchodzi: burmistrz Bogusław Tolasz - przewodniczący komisji, Halina Nieć - sekretarz komisji, Krystyna Duda, Jan Jemioło, Edward Kręzolek, Maria Michałowska, Krzysztof Ojczyk, Krystyna Put, Renata Pabian, Władysław Szychta, Ryszard Tota oraz Dobrosław Zachara.

Gmina staje do konkursu

Rada Miejska wyraziła zgodę na przystąpienie gminy Brzesko do konkursu organizowanego przez Sejmik Samorządu woj. pt. „Najlepsza Gmina Województwa Tarnowskiego w 1997 r.”. W ubiegłorocznej edycji konkursu nasza gmina zajęła III miejsce. Celem konkursu jest rozwój przedsiębiorczości w gminach i wyłonienie spośród uczestników gmin charaktery-

zujących się największą efektywnością i inicjatywą w działaniach podejmowanych na rzecz rozwoju gospodarczego gminy, realizacji inicjatyw społeczno - gospodarczych, promocji gminy, ochrony środowiska, rozwoju oświaty, kultury, sportu i turystyki, rozwoju rolnictwa, rozwoju infrastruktury oraz ograniczania bezrobocia i jego skutków.

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro Biernacki i Wspólnicy Sp. z o.o. (zarejestrowana w Sądzie Rejonowym dla M. St. w Warszawie, KRS 0000000000)

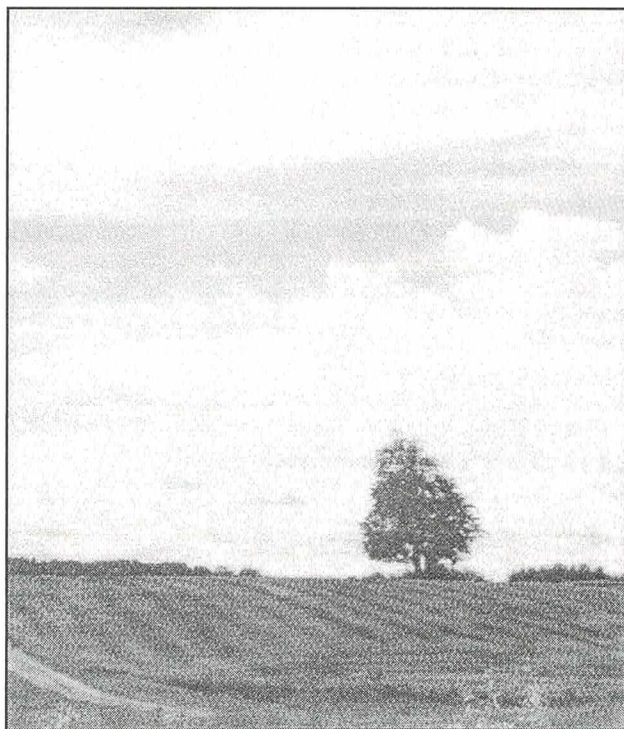
stronę opracował R.P.

Nowa wystawa w Dębnie

W zamku w Dębnie czynna jest do końca maja wystawa prac fotograficznych Akosa Engelmajera, Węgra od lat mieszkającego w Polsce, byłego ambasadora Republiki Węgierskiej w latach 1990- 1995. Urodzony w roku 1938 jest on z wykształcenia etnografem, po studiach na Uniwersytecie Warszawskim, zajmuje się również pisarstwem i tłumaczeniem.

Wystawa zatytułowana „Dąb Akosa” zawiera 48 barwnych fotogramów o wymiarach 37,5 x 25,5 cm i 50 x 36 cm, które przedstawiają jedno jedyne drzewo - kilkuset letni dąb rosnący na Suwalszczyźnie, utrwalany z pasją przez Engelmajera w różnych porach dnia i roku, przez okres przeszło 5 lat.

Ekspozycja ma za zadanie przypominać o wielkim szacunku i poważaniu, z jakim trakto-



wano dęby w przeszłości. Podziw budziła ich długo-wieczność, uważano je powszechnie za drzewa święte, nietykalne, a ich ścięcie uważano za świętokradztwo. Warto dodać, że od słów: „dąb” oraz „dąbr” (oznaczającego pierwotnie w ogóle drzewo) wywodzi się ponad 400 nazw miejscowości w Polsce. Wśród nich należy wymienić Dębno (wsi i miast o tym brzmieniu jest w sumie 14). Wystawa o dębie ma więc w Dębnie swoje uzasadnienie. Przywodzi też na myśl wspomnienie o tysiącletnim dębie stojącym w tej miejscowości, który spalony został przez żołnierzy rosyjskich w czasie I wojny światowej.

LLK

Jeszcze o świętach

Święta Wielkanocne to okres, z którym wiążą się pewne obrzędy i zwyczaje. Ich popularność jest mniejsza niż np. zwyczajów związanych z okresem Bożego Narodzenia. Jest to z pewnością wynikiem tego, że obrzędy wielkanocne są mniej znane a po części już zapomniane. Dlatego też uczniowie

ze Szkoły Podstawowej w Buczu, chcąc podtrzymać tradycję, przygotowali spektakl pt.: „Wielkanocne świętowanie”. Tym razem na deskach teatralnych zagrali aktorzy klas młodszych, którzy dali pokaz swoich możliwości przed mieszkańcami Bucza. Widzowie byli zachwyceni. Na pamiątkę

ksiądz proboszcz A. Paprocki wykonał zdjęcia. Spektakl został przygotowany przez nauczycieli: Marię Korygę, Elżbietę Fitryk, oprawę muzyczną opracowały Irena Góra i Józefa Kania.

Elżbieta Fitryk



Dni Młodych

Od 1-3 maja, pod hasłem „Nie bójcie się iść za Chrystusem” odbyły się Dni Młodych '97, zorganizowane przez redakcję miesięcznika „Wzrastanie” i Towarzystwo „Rodzina Kolpinga”.

W ramach imprezy odbywały się zawody sportowe, konkursy, turnieje tenisa stołowego. Jednym z ważniejszych punktów programu był przegląd brzeskich zespołów muzyczno teatralnych. Grupa Apostolstwa Modlitwy wystawiła współczesny dramat religijny p.t. „Bóg na ławie oskarżonych”. W czasie Dni Młodych posłuchać można było muzyki. Na placu Kazimierza Wielkiego odbył się koncert zespołu regionalnego z Makowa Podhalańskiego „Makowa Polana”. W sobotę 3 maja w godzinach popołudniowych wystąpił zespół „Michael”, miał miejsce także wyścig rowerów górskich.

Spotkanie z poetą

28 marca w Zespole Szkół Ekonomicznych odbyło się spotkanie z poetą i artystą plastykiem - Kazimierzem Karwatem.

Na biesiadę poetycką licznie przybyła młodzież. Pan Karwat mówił o swojej przeszłości oraz o sposobie powstawania poezji. Odpowiadał też na pytania uczniów.

Kazimierz Karwat urodził się w 1945 r. w Bilczy (woj. kieleckie). Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach oraz Studium Nauczycielskie w Krakowie. Uczyl wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej w Okocimiu, a później w Brzesku oraz Tuchowie. Wydał tomiki wierszy: „I ziarno wyluskać”, „Na bal - na targ - na amen”. Jego dorobek poetycki można podzielić na pięć grup: własna droga, problematyka społeczna, wiersze religijne, miłosne, przyroda. Problematyka polityczna znajduje się na ubo-

czu. Jak stwierdził, lepiej jest mu odzwierciedlać chwile radosne aniżeli smutek. Oprócz poezji interesuje się też malarstwem, grafiką, fotografią i konserwacją zabytków. Pierwszy wiersz napisał kiedy był w szkole średniej. „Nigdy nie wiadomo, kiedy człowieka dopadnie natchnienie” - wyznał poeta. „Czasem piszę na kolanie używając różnych skrawków papieru”. Utwory gromadzi w szufladzie. Później je weryfikuje. Te dobre zachowuje a złe wyrzuca. Autor stosuje w swoich wierszach minimum słowa, a maksimum informacji. „Słowa to lokomotywa ciągnąca puste wagony. Zapelnąć je może tylko ogromny ładunek emocjonalny” - dodał.

Po wystąpieniu autorskim pan Karwat prowadził warsztaty poetyckie z członkami gazety szkolnej „BOA” oraz z młodzieżą piszącą poezję i prozę poetycką.

R. S.

Podziękowanie

Wichura szalejąca nad Polską w dniu 11 i 12 kwietnia spowodowała oderwanie się części pokrycia dachowego budynku Szkoły Podstawowej w Jasieniu. Oderwana blacha zagrażała wchodzącym rano do szkoły uczniom i pracownikom. Dyrektor szkoły zwróciła się telefonicznie o pomoc do Komendy Straży. W ciągu 10 minut od zgłoszenia strażacy przybyli na miejsce. Mimo porywistego wiatru, padającego

śniegu Jednostka Ratowniczo Gaśnicza podjęła pracę na dachu i fachowo naprawiła szkodę dokonując wierceń i przybięcia blachy.

W związku z tym Dyrekcja i cała społeczność Szkoły Podstawowej w Jasieniu składa serdeczne podziękowania na ręce pana komendanta Rejonowej Straży Pożarnej w Brzesku za zyczliwość, operatywność i bezpłatne usunięcie awarii.



Strażacy w akcji

Z mojej perspektywy

Refe- rendum

Zakończyły się prace (czytaj spory, kłótnie) nad Ustawą Zasadniczą czyli Konstytucją Najjaśniejszej III Rzeczypospolitej. Uchwalilo ją Zgromadzenie Narodowe (połączone izby Sejmu i Senatu). Zakończyły się kłótnie w Sejmie i Senacie, poza parlamentem dopiero się rozpoczęły. Ataki na Konstytucję idą ze strony Solidarności, częściowo Kościoła. Przywódca Związku Zawodowego (czy na pewno związku?) chce aby pod referendum konstytucyjne poddać tzw. projekt obywatelski. Niektórym księżom nie podobają się niektóre zapisy, a raczej ich brak. Demokratycznie wybranemu Parlamentowi, w którym przewagę posiada koalicja SLD-PSL odmawia się prawa do uchwalenia Ustawy Zasadniczej. Tymczasem stanowienie prawa jest i powinno być, podobnie jak tworzenie budżetu, podstawowym jego zadaniem. Moim zdaniem Konstytucja nie jest doskonała, jest wynikiem daleko idącego kompromisu, jest zbyt rozbudowana i zapisy są bardzo szczegółowe. Ale w końcu, po latach jest, i to jest dobrze. Bardzo niedobrze natomiast, że ogłoszone na 25 maja referendum konstytucyjne traktowane jest jako swego rodzaju prawybory.

Panie i Panowie „politycy” zacznijcie myśleć kategoriami ogólnonarodowymi a nie partkularnymi. Spór w tej kwestii, uważam, nie jest na miejscu. W tym przypadku wznieść się należy ponad podziałami politycznymi i glosować, bez względu na orientacje polityczne, za przyjęciem Ustawy. Niech się tak stanie, w co zresztą nie wątpię.

Krytyk

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i pigro (nad nowymi delikatesami)

Sztandar dla policji

„Pragnę podkreślić, że będziemy nosić go z dumą i nie zawiedzimy zaufania jakim obdarzyło nas społeczeństwo” - powiedział komendant Policji Rejonowej, nadkomisarz Andrzej Małek podczas odbierania sztandaru z rąk ministra spraw wewnętrznych i administracji Józefa Kalisza.

W uroczystości, która odbyła się 4 maja wzięło udział wielu distinguished gości, m.in. szef kancelarii prezydenta Krzysztof Janik, z-ca komendanta głównego policji Władysław Padło, wojewoda Wiesław Woda, komendant wojewódzkiej straży pożarnej, brygadier Władysław Janik oraz posłowie i senatorowie ziemi tarnowskiej: Andrzej Skrzyński, Jan Pieniędzy, Władysław Żabiński. Wzięły także udział policyjna kompania honorowa, kompania reprezentacyjna Wojska Polskie-

go, orkiestra Krakowskiego Okręgu Wojskowego.

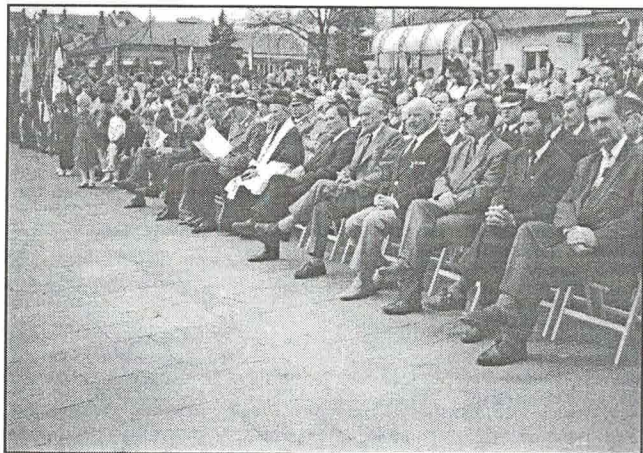
Minister Józef Kalisz przekazując sztandar powiedział: „Praca, której celem jest zapewnienie ludziom bezpieczeństwa to praca bardzo trudna i odpowiedzialna. Materialnym dowodem zaufania jakim społeczeństwo obdarzyło policję jest sztandar ufundowany przez mieszkańców Brzeska”. Z-ca komendanta głównego policji przekazał brzeskim funkcjonariuszom dary: zestaw do zabezpieczania miejsc wypadków, kolczatkę oraz trzy kamizelki kuloodporne.

Uroczystość wręczenia sztandaru dla policji rozpoczęła się o godz. 10¹⁵ kiedy poczty sztandarowe i orkiestry przemaszerowały na plac Kazimierza Wielkiego, gdzie o 11-tej odbył się uroczysty apel oraz poświęcenie i przekazanie sztandaru. W południe uczestnicy uroczystości

wzięli udział w mszy polowej odprawionej przez biskupa Józefa Bobowskiego. Później odbył się pokaz wojskowej musztry paradnej i występy zespołów folklorystycznych. Po południu miał miejsce wyścig rowerów górskich, a na stadionie rozegrany został mecz piłki nożnej policjanci kontra księża. W większym stopniu był on widowiskiem niż rozgrywką sportową i zakończył się remisowym wynikiem 3:3. W godzinnej przerwie meczu zachwyt widzów wzbudziły skoki w wykonaniu żołnierzy z krakowskiej jednostki desantowo spadochronowej, a także pokaz umiejętności psów policyjnych.

Sztandar kosztował 9 tys. zł. a gromadzeniem środków zajmował się Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru, któremu przewodniczył radny - Zdzisław Grodny.

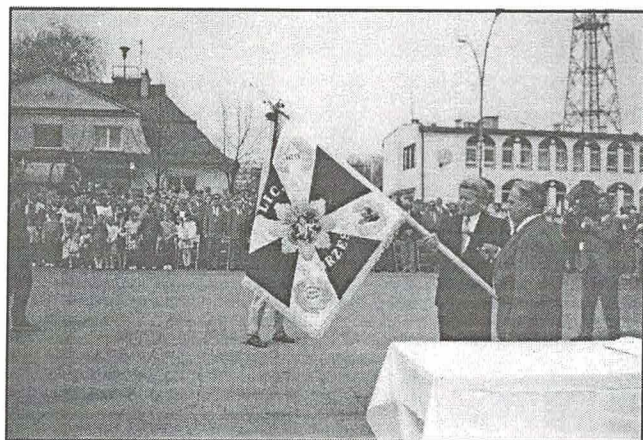
Z. S.



Honorowi goście



Przemarsz harcerzy i pocztów sztandarowych



Minister J. Kalisz odbiera sztandar z rąk fundatora



Pokaz walk obronnych

Spotkania w bibliotece

W kwietniu b.r. w MBP zorganizowano dwie prelekcje dla młodzieży, z okazji 200-setnej rocznicy powstania Pieśni Legionów i 250-tej rocznicy urodzin oraz 175-tej śmierci Józefa Wybickiego. Profesor dr hab. Marian Stolarczyk w bardzo obrazowy i przystępny sposób przybliżył młodzieży ze SP nr 2, niezwykle barwną historię powstania naszego hymnu narodowego, który zrodził się na ziemi włoskiej w 1797 r.

Życie i twórczość dwóch najwybitniejszych prozaików, dramatopisarzy polskich XX w.,

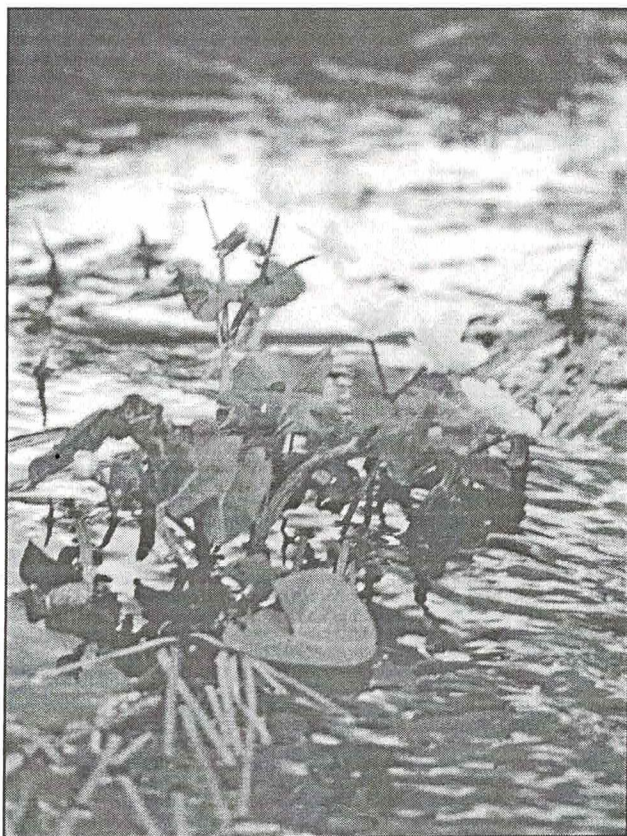
Gombrowicza i Witkacego to temat, który spotkał się z dużym zainteresowaniem młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego. Wykłady na ten temat wygłosił Waldemar Smaszcz, krytyk literatury, eseista i tłumacz, który w ciekawy sposób opowiadał o literaturze, uzupełniając swoje wypowiedzi wieloma faktami trudno dostępnymi w podręcznikach szkolnych, a nawet w literaturze popularnonaukowej.

Teresa Łacka



Wiosna nadeszła...

fol. J. Maderska



Kronika policyjna

W ostatnim okresie czasu na terenie podległym brzeskiej KRP dokonano szeregu włamań do samochodów, m.in.:

19.03 w Brzesku przy ul. Kościuszki włamano się do fiata cinquecento sporting, z którego po rozbiciu szyby w drzwiach skradziono radioodtwarzacz. W tym samym czasie i w ten sam sposób włamano się do renault clio.

W nocy z 20/21.03 w Porębie Spytkowskiej dokonano włamania do fiata 126 p poprzez rozbicie trójkątnej szybki w drzwiach i kradzieży akcesoriów samochodowych.

Pomiędzy 18 - 20.03 w Porębie Spytkowskiej dokonano włamania do fiata 125 p.

20.03 w Brzesku przy ul. Kossaka włamano się do opła corysy

24.03 w Brzesku przy ul. Goetza dokonano włamania do suzuki swift poprzez wyrywanie uszczelki i wyciągnięcie okna w drzwiach samochodu.

25.03 w Brzesku przy ul. Partyzantów włamano się do samochodu ford tranzit.

W nocy z 25/26.03 w Brzesku przy ul. Ogrodowej dokonano włamania i krótkotrwałego użycia opła ascony.

W nocy z 2/3.04 w Brzesku przy ul. Browarnej włamano się do fiata 126 p.

Powyższych włamań w większości dokonano poprzez rozbicie szyby w drzwiach samochodów, a przedmiotami kradzieży były radioodtwarzacze i inne przedmioty pozostawione w pojazdach. Trwają czynności zmierzające do ustalenia sprawców.

27.03 w Porębie Spytkowskiej nastąpiło porażenie prądem F.P., który zmarł po przewiezieniu do szpitala w Brzesku. Porażenie nastąpiło podczas wykonywania prac w swoim gospodarstwie.

15.04 w Jasieniu na drodze nr 4 kierujący foldem sierra w czasie wyprzedzania innych pojazdów, przy linii ciągłej na jezdni zderzył się ze „starem” prawidłowo skręcającym w drogę podporządkowaną. W wyniku wypadku, obrażeń ciała doznała pasażerka „forda”. Ponadto uszkodzone zostały obydwa samochody.

KRP w Brzesku

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

PROGRAM DNI BRZESKA

- 15.05 g. 14⁰⁰ odczyt prof. dr hab. F. Kiryka „Początki miasta Brzeska” (sala obrad UM)
- 16.05 g. 18⁰⁰ otwarcie wystawy prac uczniów Technikum Ceramicznego z Łysej Góry w Miejskim Ośrodku Kultury (wystawa czynna będzie do końca maja)
- 17.05 g. 10⁰⁰ otwarty Turniej Szachowy (GOSiR Mokrzyńska)
- 18.05 g. 15⁰⁰ mecze tenisa stołowego LZS - „Sokół” Brzesko (GOSiR Mokrzyńska)
- 22.05 g. 16⁰⁰ otwarty Turniej Kręglarski (kręgielnia)
- 23-25.05
- g. 10⁰⁰ Międzynarodowy Turniej Tenisa Ziemnego o Puchar prezesa OZP S.A., M. Mietły (korty)
- 23.05 g. 10⁰⁰ III Małopolskie Warsztaty Ekologiczne, Brzesko - maj '97
- g. 12⁰⁰ - 15⁰⁰ prezentacja sprzętu ekologicznego z ZNTSiS-u (pl. K. Wielkiego)
- g. 16⁰⁰ koncerty brzeskich zespołów rockowych, m.in. „Awake”, „Farmazone” (pl. K. Wielkiego)
- 24.05 g. 9⁰⁰ zawody strzeleckie młodzieży szkół podst. (strzelnica LOK, ul. Szczepanowska)
- g. 10⁰⁰ Wojew. Finał Turnieju „Piłkarska kadra czeka” (stadion LKS „Jadowniczanka”)
- g. 11⁰⁰ XIII Bieg Ziemi Brzeskiej (pl. K. Wielkiego)
- g. 14⁰⁰ blok programów dla dzieci
- g. 16⁰⁰ występ dziecięcego zespołu To-ma-mi-an-da
- g. 17⁰⁰ mecz piłki nożnej, „Super Expres” - Brzesko
- g. 20⁰⁰ koncert zespołu „Raz, dwa, trzy” (pl. K. Wielkiego)
- g. 22⁰⁰ koncert zespołu „Kult”
- 25.05 g. 10⁰⁰ otwarte zawody strzeleckie (Park Goetza)
- g. 14³⁰ występ zespołu „Krywań” (pl. K. Wielkiego)
- g. 19⁰⁰ koncert zespołów „Żuki” i „Bajm” (pl. K. Wielkiego)

HURTOWNIA "RAMS"

PROPONUJE OCIEPLANIE BUDYNKÓW:

RAMS

- SIDINGIEM (od 50 lat stosowanym w USA),
- BOAZERIĄ PCV, wewnętrzną i zewnętrzną (import z Belgii).

OFERUJE RÓWNIEŻ:

- KORKOWE WYKOŃCZENIE WNĘTRZ, W TYM EKSKLUZYWNE PARKIETY, BOAZERIE, TAPETY, (w cenach *Domu Korkowego* w Krakowie)
 - BOAZERIE PANELOWE (od 18,70 zł), PODŁOGI I LISTWY WYKOŃCZENIOWE.
- PONADTO POSIADAMY W SPRZEDAŻY DACHÓWKĘ BITUMICZNĄ
(import z USA).

ZAPEWNIAMY CENY HURTOWE, BEZPŁATNY TRANSPORT,
SPRZEDAŻ RATALNĄ ORAZ MONTAŻ.

32-800 Brzesko, ul. Ogrodowa 42 (Hurtownia papierosów),
tel. (14) 686-10-63, po godz. 16.00 tel. 686-74-83

Jama ustna

Jedną z pierwszych moich prac naukowych wykonanych pod kierunkiem prof. J. Aleksandrowicza były badania nad występowaniem objawów chorobowych poprzedzających zachorowania na białaczkę. Zauważyłem wówczas, że różnego rodzaju zmiany w jamie ustnej takie jak owrzodzenie, krwawienia z dziąseł, naloty na migdałkach często poprzedzają tę niezwykle groźną chorobę. Z biegiem lat wielokrotnie miałem możliwość stwierdzić, że w jamie ustnej znajduje odzwierciedlenie szeregu schorzeń ogólnoustrojowych a dokonane wówczas obserwacje były nieraz cytowane w zagranicznych czasopismach medycznych. Jama ustna stanowi „wrota” przez które wnikają do organizmu chemiczne zanieczyszczenia środowiska, bakterie, wirusy, alergeny.

Wielu ludzi narażonych jest na działanie pyłów przemysłowych drażniących śluzówki jamy ustnej i w konsekwencji wywołujących stan zapalny. Może to być cement. Toksyczne działanie cementu jest skutkiem „mikrourazów” drobnymi cząsteczkami oraz reakcji chemiczno-termicznej powstającej po zetknięciu się śliny z cementem. Ponadto cement zawiera cząsteczki chromu, kobaltu, aluminium, żelaza, wapnia, niklu, tytanu, krzemu. Powodują one odczyny alergiczne i objawy ogólnego zatrucia organizmu. Wraz z rozwojem motoryzacji i przemysłu energetycznego coraz większe ilości tlenku węgla, ołowiu, związków siarki, rtęci dostają się do atmosfery. Związki siarki działają silnie drażniąco na jamę ustną ponieważ w kontakcie ze śliną powstaje kwas siarkowy. Błona śluzowa jamy ustnej jest wówczas przekrwiona, występuje skłonność do rogowacenia i wysychania śluzówek, dochodzi do uszkodzenia szkliwa zębów. W przypadku narażenia na ołów czy rtęć błony śluzowe jamy ustnej są prze-

krwione i rozpulchnione, bardziej podatne na zakażenia. Niekiedy odczyny alergiczne śluzówek jamy ustnej są skutkiem założenia plomb amalgamatowych zawierających rtęć. Duże niebezpieczeństwo dla śluzówek jamy ustnej stwarzają związki fluoru. Ulegają one przekrwieniu. Początkowo rozwija się przerostowe zapalenie, a w późniejszym okresie zanik nabłonka wyścielającego jamę ustną. Najbardziej szkodliwym związkiem jest fluorowodor, który po zetknięciu z wilgotną błoną śluzową wywołuje trudno gojące się owrzodzenia.

Pestycydy są przyczyną stanów zapalnych w jamie ustnej oraz złuszczonego zapalenia warg. Niektóre związki chemiczne posiadają działanie rakotwórcze a inne wywołują leukoplakię. Leukoplakia to choroba w trakcie której tworzą się białawe plamki na śluzówce jamy ustnej, będące wyrazem przyspieszonego rogowacenia nabłonka. Pewne postacie leukoplakii traktowane są jak stan przedrakowy. Chorobę tę stwierdza się u 1,5- 60 % robotników zatrudnionych w przemyśle chemicznym, bowiem szereg związków chemicznych działa w ten sposób na śluzówki. Do znanych kancerogenów wywołujących nowotwory jamy ustnej należą węglowodory aromatyczne, chlorek winylu, arsen, benzo/ a/ piren, nikiel, ołów, nitrozaminy, sadze, smoły. Istotne znaczenie w powstawaniu tych nowotworów odgrywa również dieta. Nadmiar pożywienia, zwłaszcza tłuszczów zwierzęcych, niedobór witamin i pierwiastków śladowych, skażenie produktów żywnościowych aflatoksynami i konserwantami np. związkami azotowymi oraz palenie tytoniu zwiększają zapadalność na nowotwory jamy ustnej.

Istotne znaczenie w zapobieganiu nowotworom jamy ustnej ma zatem niepalenie papierosów oraz uni-



kanie miejsc zapylonych czy zanieczyszczonych innymi substancjami chemicznymi. W razie potrzeby konieczne jest noszenie masek ochronnych, np. podczas pracy z cementem. Prosty zabieg jakim jest płukanie jamy ustnej skutecznie usuwa substancje chemiczne czy pyły osadzające się na śluzówkach. Neutralizujące działanie w stosunku do wielu trucizn przemysłowych posiadają niektóre witaminy takie jak A, C, E, oraz biopierwiastki - selen, magnez, cynk.

W jamie ustnej mogą pojawiać się owrzodzenia śluzówek nazywane aftami. Ich wielkość jest różna od kilku milimetrów do 3- 4 cm. Występują po kilka lub gromadnie, zwłaszcza afty opryszczko podobne. Wykwity trwają do dwóch tygodni, a te większe mogą pozostawiać blizny po wygojeniu. Przyczyn tworzenia się aft w jamie ustnej jest wiele. Wywołują je zakażenia bakteryjne, wirusowe, zaburzenia hormonalne, obniżona odporność organizmu, brak żelaza, kwasu foliowego, witaminy B¹² w organizmie. Schorzenie może być reakcją alergiczną np. na niektóre pokarmy.

Schorzenia wątroby, nerek, zaburzenia krzepliwości krwi, anemie, niedobór witaminy C, PP, A mogą być przyczyną rozmaitych procesów chorobowych w jamie ustnej. Charakterystyczny przerost dziąseł pojawia się w pewnym typie białaczki.

Również część leków powoduje zmiany chorobowe śluzówek jamy ustnej. Najłagodniejszą formą tego rodzaju komplikacji polekowych jest suchość błon śluzowych, ale mogą występować również krwawienia, stany zapalne czy owrzodzenia. Krwawienie dziąseł jest zwykle pierwszym objawem przedawkowania leków przeciwkrzepiających. Używają ich ludzie chorzy na serce, skłonni do zakrzepów żylnych oraz po operacjach kardiologicznych.

Pracą i prawdą

Prof. dr hab. Marian Stolarczyk urodził się w 1940 r. w Kopalinach - Jasieniu. Obecnie pracuje w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, gdzie pełni funkcję zastępcy dyrektora d/s naukowych.

Mieszka pan profesor w Jasieniu, pracuje w Rzeszowie, a jednak Brzesko często pojawia się jako obiekt pańskich dociekań naukowych i opracowań historycznych.

Nie dzieje się to bez przyczyny. Moja rodzina od pokoleń związana jest z ziemią brzeską. Stąd wywodzą się moi rodzice, dziadowie i pradziadowie. Tu się uczyłem. Ukończyłem Szkołę Podstawową nr 1, gdzie spotkałem znakomitych pedagogów o dużej wiedzy i ogromnych umiejętnościach dydaktycznych. Do dziś pamiętam panie: Marię Sawkiewicz, Marię Kamińską i Marię Stec. Później kształciłem się w brzeskim liceum. Tu również trafiłem na wielu wybitnych nauczycieli i pedagogów. Najwyżej z nich cenię Zofię Kądziałę, Helenę Bereziuk i powszechnie szanowanego i uwielbianego przez młodzież Błażeja Paleja. Pamiętam Jana Ogiele, który umiał z nas wykrzesać iskrę poświęcenia i zaangażowania. To on spowodował, że uczniowie gimnazjalni potrafili zremisować w meczu z 3-cio ligową drużyną „Okocimskiego”.

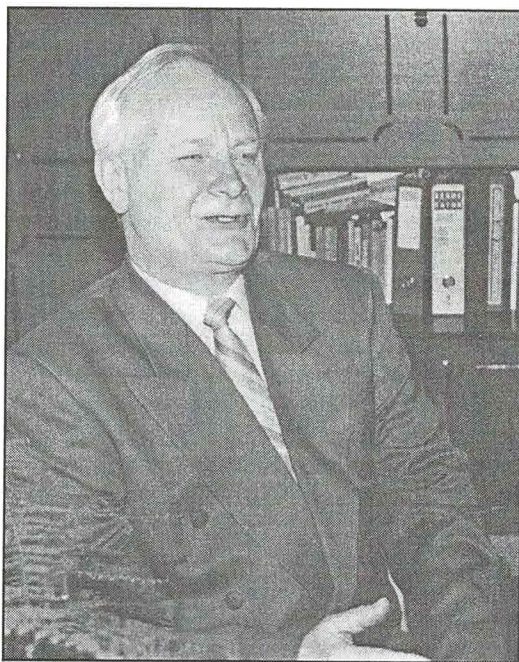
Historią ziemi brzeskiej zajmuję się z potrzeby serca. A jest jeszcze wiele tematów związanych z tym regionem, które wymagają opracowania i badań. Tu wymienię tylko historię liceum brzeskiego.

Ważnym okresem w pańskim życiu były studia.

Po złożeniu matury rozpocząłem studia historyczne na WSP w Krakowie. I znowu dobry los postawił na mojej drodze życiowej wspaniałych ludzi. Wiele zawdzięczam prof. Ignacemu Zarębskiemu i prof. Adamowi Przybosowi. Nade wszystko cenię swojego opiekuna i inspiratora, mojego mistrza, lwowianina, prof. Mariana Tyrowicza. Po ukończeniu studiów i pięciu latach pracy pedagogicznej napisałem rozprawę doktorską. Jej temat brzmiał: „Tadeusz Wasilewski i jego rola w życiu kulturalnym i społecznym Galicji w I poł. XIX w.”

Wtedy też miał miejsce pański debiut publiczny i naukowy.

W 1971 r. po zbadaniu archiwów powiatowych napisałem referat „Zarys dziejów Bochni”, wygłosiłem go w czasie, po raz pierwszy obchodzonych, Dni Bochni. Na bazie tego materiału zrodził się pomysł opracowania dziejów miasta. Jego redaktorem został prof. Feliks Kyrk, a ja byłem jednym z autorów tego tomu. Przedstawiłem w nim swoje dwa artykuły dotyczące bocheńskich władz politycznych i administracji



Prof. M. Stolarczyk fot. P. Duda

Bochni oraz przemian politycznych i społecznych w latach 1949-72. Ten sam zespół redakcyjny, w trochę powiększonym składzie pracował nad 3 tomową monografią Tarnowa.

Później został pan zaproszony do pracy w odległym Rzeszowie.

Tak, w 1974 r. prof. Józef Półciwiar-tek organizował Studia Historyczne przy tamtejszej WSP, do dzisiaj jestem z nim związany. Tam opublikowałem pierwszą samodzielną książkę, nawiązującą do mojej pracy doktorskiej. W różnych pismach i opracowaniach zamieściłem cały szereg artykułów dotyczących głównie tematyki galicyjskiej.

Badania związane z dziejami Galicji przez wiele lat nie cieszyły się

zainteresowaniem historyków.

Tak, to prawda. Związane to było z przeszłością, mordami w czasie II wojny, sytuacją Polaków na Wołyniu, czy powszechnie znanymi miejscami zagłady. Ale uważam, że stan wojny nie może trwać wiecznie. Należy zbrodnie i zbrodniarzy rozliczyć i przejść do normalnego współżycia sąsiedzkiego.

Przy okazji badań naukowych często wyjeżdżał pan do Lwowa w celu penetracji tamtejszych archiwów.

Historyk, który zajmuje się dziejami Galicji nie może tego robić bez zbadania archiwów lwowskich. W latach 30-tych był Lwów najważniejszym i największym ośrodkiem kultury narodowej, miastem uniwersyteckim, gdzie tradycje polskie były szczególnie kultywowane. Tam w XIX w. miał swoją siedzibę Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rada Szkolna Krajowa i Teatr Narodowy założony przez Jana Nepomucena Kamińskiego. Uważam, że historyk XIX w. musi odbyć podróż do archiwów lwowskich.

Ja miałem to szczęście, że dzięki kontaktom prywatnym, zadania jakie sobie postawiłem jadąc tam, zrealizowałem całkowicie. Pracownicy tamtejsi chętnie służyli mi pomocą. Nawiązałem z tymi ośrodkami owocną współpracę, mimo niezwykle trudnej sytuacji związanej z charakterem państwa.

Proszę powiedzieć coś o swoim Instytucie.

Instytut, którego dyrektorem jest prof. Leszek Morawiecki, ukierunkowany jest na badania pogranicza polsko-ukraińsko-słowackiego. Stąd jego współpraca z Uniwersytetem Lwowskim, Instytutem Pedagogicznym w Czerniowcach, Uniwersytetem im. Józefa Pawła Szafarika w Koszycach i Rzeszowie. Zamierzamy nawiązać kontakty z Czechami, Węgrami, Austrią, a być może także Bułgarią.

W Instytucie prowadzę wykłady i seminaria magisterskie. Tematyka jaką realizuję z moimi studentami związana jest z przeszłością wschodniej Małopolski (okręg lwowski i Lwów) a także z przeszłością ziemi brzeskiej i okolicznych obszarów. Do ciekawszych prac zrealizowanych przez moich studentów

zaliczyć mogą ewidencję komentarzy woj-
skowych z okresu I wojny światowej.
Prace te prezentowane są obecnie w
Muzeum Historycznym w Rovereto, we
Włoszech.

Proszę powiedzieć o badaniach dotyczących ziemi brzeskiej.

Historię Brzeska i zbieraniem mate-
riałów do dziejów miasta, jak już wspo-
mniałem zajmuję się z potrzeby serca.
Odwiedziłem wszystkie wioski powiatu
brzeskiego, zbierając materiały i relacje
na temat sytuacji tych ziem podczas
okupacji niemieckiej. Plonu tych podró-
ży jeszcze nie opublikowałem. Począ-
tek tych peregrinacji to początek lat 70-
tych, nie wszyscy mogli wówczas swo-
bodnie mówić i na pewno praca wyma-
ga pewnych korekt.

Moje aktualne badania skupiają się
na początkach życia kulturalnego i spor-
towego w mieście oraz na działalności
Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.
Uważam, że jest wiele tematów, które
mogłyby w Brzesku zostać zrealizowa-
ne, pod warunkiem, że żywiej zainte-
resowałyby się nimi władze samorządo-
we. Ogłoszenie konkursu na pracę zwią-
zaną z dziejami miasta i okolic zinten-
syfikowałoby różne instytuty naukowe i
doprowadziło do napisania i opubliko-

wania niejednego ciekawego opraco-
wania.

Panie profesorze, jak ocenia pan polską naukę i szkolnictwo ?

Wiadomo, że nauka wymaga pieni-
dzy a ubożenie społeczeństwa nie służy
jej rozwojowi. Przy tym wydaje się, że są
jakieś czynniki we współczesnym świe-
cie, którym nawet nie byłoby na rękę gdy-
by ona rozwijała się harmonijnie. Szkoła
i nauka polska nie ustępują nauce innych
krajów a poziom kształcenia w wielu
dziedzinach jest nawet wyższy niż w tzw.
krajach liberalnych. Stąd nasi uczniowie,
studenci i absolwenci, mimo bariery ję-
zykowej, szybko stają się wiodącymi w
szkołach i uczelniach europejskich i
amerykańskich.

Statystyki podają, że coraz mniej młodych ludzi podejmuje studia wy- ższe.

W latach 60-tych i 70-tych zajmowa-
liśmy pod tym względem jedno z ostat-
nich miejsc w Europie. Procent ludzi
wykształconych w Polsce nie uległ zmia-
nie, ale liczba studentów stale wzrasta.
Szkoda, że w mniejszym stopniu studen-
tów stacjonarnych.

Czy pan profesor jest przeciwni- kiem studiów zaocznych ?

Studia zaoczne są w obecnej sytu-

acji koniecznością, gdyż studia dzien-
ne nie są w stanie kształcić wszystkich
kandydatów na uczelnie. Sądzę, że stu-
dia podejmowane w trybie zaocznym
będą coraz rzadsze co stworzy koniecz-
ność powołania jeszcze kilku uczelni w
kraju. Jeżeli zaś chodzi o porównanie
studiów dziennych i zaocznych, to
uważam, że częstszy kontakt z wykła-
dowcami owocuje jakością absolwen-
ta. Ponadto o wiele bogatszy jest na
studiach stacjonarnych warsztat na-
ukowy, ponieważ młody człowiek nie
jest skazany tylko na pracę samodziel-
ną. Myślę, że są takie dziedziny wiedzy,
w których kształcenie zaoczne jest nie-
dopuszczalne. Ja nie poszedłbym do le-
karza wiedząc, że uczył się on zaocz-
nie.

Wiem skądinąd, że zajmował się pan profesor radiestezją. Proszę coś o tym powiedzieć.

Przez kilka lat było to moje hobby, tak
jak filatelistyka czy zbieranie staroci. Zaj-
mowałem się telepatią, bioenergoterapią
i radiestezją ale tylko w kręgu najbliższych
przyjaciół i rodziny. Jest to jednak temat
na osobny wywiad.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Zofia Sitarz**

Rzut oka na Amerykę

Chcąc swoje wrażenia z obserwa-
cji Ameryki i jej mieszkańców zebrać i
opisać w kilku słowach, muszę ograni-
czyć się do niewielkich wycinków po-
znanych zjawisk.

Co uderza przybyśsza z Europy,
przywykłego do nacjonalistycznego,
ograniczonego wielowiekową historią,
kulturą i religią widzenia rzeczywisto-
ści - to różnorodność pod każdym
względem. Różnorodność przede
wszystkim rasowa, a także religijna,
kulturowa i językowa. Jednakże pomi-
mo tych ogromnych różnic, jest to je-
den skonsolidowany naród, bez więk-
szych obecnie konfliktów rasowych,
zmierzający nieustannie do osiągnięcia
większego dobrobytu i komfortu życia.
Jest to zasadniczy cel, a świadomość
obywateli i nowych imigrantów, że mają
szansę większą niż inni, jednoczy ich i
motywuje do intensywnej pracy.

Oczywiście wiadomo z historii Ame-
ryki jakie konflikty dzieliły Amerykanów
i co w ich historii nie jest powodem do
dumy. Dzisiaj, przyglądzone i opanowa-
ne konflikty nie powodują większych
rozbieżności. Na tym tle można zrozu-

mieć dzień powszedni w Ameryce, a
przynajmniej tak może się wydawać
pobieżnemu obserwatorowi, czyli mnie.

Sprawa pierwsza i najważniejsza to
praca - bez niej jest się absolutnie ni-
czym, nie osiąga się niczego, można
niestety, tylko marnie zginąć, lub we-
getować na żebraczych zapomogach o
ile nie jest się bezdomnym. Bez pracy
nie można utrzymać rodziny, mieszka-
nia ani siebie. Kto nie radzi sobie z ja-
kichkolwiek powodów, jest wyrzucony
za burtę „normalnej” społeczności. Dla-
tego też bez przesady miliony bezdom-
nych, narkomanów i chorych jak rów-
nież ludzi mało zaradnych, nawet wy-
kształconych tworzy to społeczeństwo
pariasów w wymarzonej Ameryce.

Na pewno są wśród nich Polacy, za-
gubieni w obcym niezrozumiałym świe-
cie, w którym bez pomocy i wsparcia
nie mogą sobie poradzić. Ogromna
większość Polaków jest jednak przygo-
towana twardym życiem w Polsce do
podjęcia każdego trudu, nawet ponad
zdawałoby się, możliwości ludzkie. Pra-
cują wszędzie, gdzie tylko ich potrze-
bują, do ostatnich sił. Bardziej opera-

tywni i zdolni dochodzą do niezłych re-
zultatów a jednostki wybijają się ponad
przeciętność. Ci, którym się powiodło
przenoszą się zwykle z Chicago na
przedmieścia do własnych domów i
powoli amerykanizują się, co właściwie
jest zjawiskiem pozytywnym.

Jeżeli chodzi o wrażenia bardziej
wizualne i porównywalne z takimiż w
Polsce, to uderza ład i porządek wo-
ków niezliczonych domków, sąsiadują-
cych ze sobą na małych działkach.
Wszędzie widać piękne trawniki,
klomby kwiatów, zadbane drzewa i
krzewy, słowem pięknie i czysto. Tego
nie da się żadną miarą porów-
nać z tym co widać w Polsce. Myślę,
że nie jest to tylko kwestia dobrobytu,
ale raczej nawyk i potrzeba psychicz-
na mieszkańców. Tego należy się po-
 prostu nauczyć i mam nadzieję, że my
Polacy nie tylko tu w Ameryce ale i w
Polsce też to potrafimy. Może już nie-
dlugo, przynajmniej pod tym wzglę-
dem mamy szansę doścignąć Amery-
kanów, czego bym sobie życzyła.

Antonina Radzięda

Promocja gmin województwa tarnowskiego w Gdańsku

Miejscu kultury w rozwoju i promocji gmin oraz regionów poświęcona był III Ogólnopolska Konferencja Metodyczna Tarnów-Gdańsk. Zorganizowali ją Sejmik Samorządowy Województwa Tarnowskiego oraz Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. Konferencję prowadził Stanisław Lis - prezes TARR S.A. W trakcie spotkania dyskutowano m.in. o zasadach systemu kształcenia i doskonalenia kadr dla samorządów gmin i przedsiębiorstw, aktywizacji środowisk lokalnych, źródłach finansowania oraz sposobach wykorzystywania działalności kulturalnej w promocji.

Konferencję otworzyli Henryk Wojciechowski, wojewoda gdański oraz

korzystaniem funkcji kultury do promocji regionu i gmin. Wśród przedstawicieli samorządów lokalnych w województwie tarnowskim jest coraz większe przekonanie o konieczności łączenia rozwoju gminy z profesjonalną promocją. Coraz częściej władze lokalne dostrzegają olbrzymie możliwości promocyjne, jakie niesie kultura i właśnie łączą działalność instytucji kultury z promocją walorów turystycznych „małych ojczyzn”, osobliwości, czy ofert gospodarczych.

Imprezie towarzyszyła Ogólnopolska Wystawa Ofertowa „Promocja gmin Tarnów - Gdańsk '97”, na której zaprezentowano materiały promocyjne oraz oferty gospodarcze gmin m.in. Zakliczyna, Iwkowej, Brzeska, Dębicy oraz Tarnowa i firm województwa tarnowskiego. Red. Alina Kietrys z Biura Prasowego przedstawiła program obchodów 1000-lecia Gdańska. Wykład inauguracyjny „miejsce kultury w rozwoju gminy, regionu” wygłosił prof. dr hab. Janusz Gajda. Promowanie i upowszechnianie swojego regionu - powiedział prof. Janusz Gajda - to jedno z najważniejszych i najbardziej aktualnych zadań samorządów lokalnych. Zadań gruntownie przemysłowych, wielorakich i daleko sięgających. Nie sposób ich ująć w formie uniwersalnej i jednoznacznej wykładni ze względu na różnorakie rozumienie pojęcia kultura i pełnionych przez nią funkcji, a ponadto różne tradycje poszczególnych regionów, ich swoistość, potencjał oraz możliwości i oczekiwania społeczności lokalnych.

O współczesnych technikach informacyjnych i ich wpływie na sposób prezentacji mówił prof. dr hab. Gabriel Łasiński. Natomiast multimedialne infostardy, ich organizację i możliwości przedstawił dr Antoni Zajac.

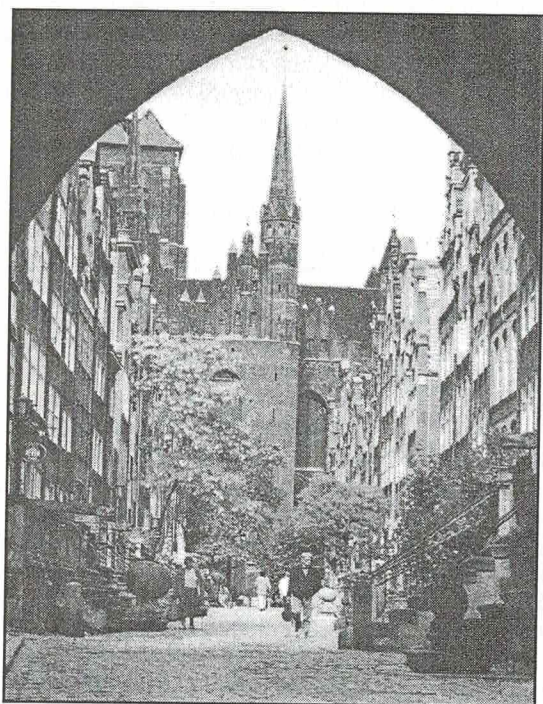
Uczestnicy konferencji pracowali w trzech zespołach problemowych. Zespół I dyskutował na temat metodyki opracowania strategii rozwoju i promocji gminy. Postęp cywilizacyjny gminy - stwierdzono - uzależniony jest od realizacji perspektywnego programu rozwoju społeczno-gospodarczego i stra-

tegi promocyjnej, bowiem powodzenie realizacji strategii rozwoju uzależnione jest od promocji. Strategia promocyjna jest więc drugim etapem prorozwojowej polityki gmin i regionów. Drugi zespół zajmował się kreatywnymi funkcjami kultury, ich wykorzystaniem w rozwoju i promocji gminy, trzeci zespół - sposobami wykorzystania w promocji infostrad multimedialnych.

Na zakończenie konferencji o sposobach promocji gmin w województwie tarnowskim mówili m.in.: Lucyna Krupa, dyrektor Centrum Kultury, Sportu i Promocji Gminy w Radomyślu Wielkim, Leopold Grabowski i Józef Kagan - delegaci Sejmiku Samorządowego Województwa Tarnowskiego. Lucyna Krupa mówiła o konieczności tworzenia atmosfery dla przedsięwzięć gminnych zmierzających do opracowania perspektywicznych programów rozwoju i programów promocji. Niezbędne jest - powiedziała - ustawienie wysokiej poprzeczki dla gmin, które ubiegają się o środki z funduszy rządowych na inwestycje lokalne tak aby dawać pieniądze tym, którzy myślą po gospodarsku, wiedzą co chcą osiągnąć dla swojej gminy. Takie podejście do problemu faworyzować będzie gminy rządzone przez ludzi mądrych i przedsiębiorczych. Istotne jest również stworzenie w gminie funduszu, z którego byłyby dofinansowane projekty „Strategii rozwoju i promocji gmin”, a także niekonwencjonalne i wartościowe kulturowo inicjatywy i imprezy gminne. Bardzo cennym przedsięwzięciem na poziomie centralnym byłoby stworzenie systemu prezentacji i nagradzania osiągnięć gmin w różnych dziedzinach takich jak: kultura, edukacja dzieci i młodzieży, turystyka, sport i inwestycje lokalne. Dobrymi przykładami na to są w woj. tarnowskim dwa przedsięwzięcia: konkurs „Najlepsza Gmina” organizowany przez Sejmik Samorządowy i „Lista rankingowa aktywności lokalnej i ponadlokalnej” prowadzona przez Tarnowską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A.

III Ogólnopolska Konferencja Metodyczna Tarnów - Gdańsk '97 była elementem obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska. Patronowali jej Ministerstwo Kultury i Sztuki, wojewoda tarnowski, wojewoda gdański i Polska Agencja Rozwoju Regionalnego. Następną konferencja metodyczna odbędzie się w marcu 1998 r. w Zakopanem.

Józef Komarewicz



Starówka gdańska

Maksymilian Kras, przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Tarnowskiego. Nieprzypadkowo na miejsce trzeciej Ogólnopolskiej Konferencji Metodycznej - powiedział Maksymilian Kras - wybraliśmy Gdańsk, który w tym roku obchodzi jubileusz 1000-lecia swego istnienia. Nie sposób wszystkiego powiedzieć w kilkunastu zdaniach o Dostojnym Jubileacie - Mieście Gdańsku. Sądzę, że dla wielu z nas jest Miastem - Symbolem, Miastem o wielkiej tradycji, świetnej historii i heroicznych dziejach. Spotykamy się już po raz trzeci, by porozmawiać o problematyce związanej z wy-

Do woja marsz ...

Jak co roku na kręgielni TKKF „Sokół” pracowała Rejonowa Komisja Poborowa. Przed nią a także przed komisją lekarską od 17.03 do 30.03 zameldowało się ponad 950 młodych mężczyzn i kobiet, absolwentek liceów medycznych. Przed komisją stoją poborowi z gmin wchodzących w skład dawnego powiatu brzeskiego: Szczurowa, Borzęcin, Czchów, Dębno, Iwkowa i Gnojnik. Komisja poborowa za swoje podstawowe zadanie stawia udzielanie odroczeń i ustalanie kategorii zdrowia. Odroczenia te udzielane są przede wszystkim ze względu na fakt pobierania nauki. Udzielane są także odroczenia rolnikom, którzy spełniają warunki wynikające z Ustawy o Powszechnym Obowiązku Obrony, tzn. prowadzą samodzielnie gospodarstwo rolne o powierzchni powyżej 1 ha, nie pracują i utrzymują się tylko z tego gospodarstwa. Udzielane są one na 1 rok i po roku ponownie stoją przed komisją poborową. Odroczenia udzielane są do końca roku kalendarzowego, w którym poborowy kończy 24 lata życia a następnie przenoszeni są do rezerwy. Z odroczeń mogą także korzystać opiekunowie, ale są to sporadyczne przypadki np. jeżeli poborowy opiekuje się dzieckiem do lat 16, względnie osobą, która ma I grupę inwalidzką, lub osobą powyżej 75 roku życia a nie ma nikogo innego w rodzinie, kto mógłby taką opiekę sprawować.

Istnieje także prawnie zagwarantowana możliwość zastępczej służby wojskowej. Ten problem nie dotyczy jednak Brzeska. Żaden poborowy nie wystąpił z wnioskiem o zastępczą służbę wojskową.

Przedstawiciel WKU w Bochni płk Andrzej Piwoda zwraca uwagę, że pobór to jest odroczenie i przede wszystkim ustalanie kategorii zdrowia a więc przygotowanie grupy młodzieży, rocznik podstawowy w tym przypadku 1978 ewentualnie starszych, którzy wcześniej nie stawiali do poboru, do późniejszego uzupełniania jednostek wojskowych. Co innego jest pobór a co innego wcielenie do jednostek wojskowych - tym zajmuje się Wojskowa Komenda Uzupełnień. Często także społeczeństwo

ma do komisji poborowej pewne pretensje w sprawie orzekania o zdrowiu poborowych. Należy zaznaczyć, że działają dwie odrębne komisje, lekarska i poborowa, które są od siebie niezależne. My opieramy się na kategorii zdrowia orzeczonej przez komisję lekarską. Według przewodniczącego komisji poborowej Jana Jemioli, w porównaniu z ubiegłymi latami zmniejsza się ilość odroczeń ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego. Najprawdopodobniej wynika to z wiedzy o przygotowywanej nowej ustawie o Powinnościach Obywatelskich, w której ta kategoria odroczeń znika. W przeciągu

również tacy, którzy na wezwanie do poboru się nie stawiają, migają się. W tym roku były dwa takie przypadki, skorzystaliśmy z naszych uprawnień i przez policję zostali oni do komisji doprowadzeni.

Przewodniczący komisji lekarskiej dr Wojciech Zabiegała twierdzi, że z roku na rok pogarsza się stan zdrowotny poborowych. Najczęstszymi schorzeniami są: schorzenia układu ruchu, nadciśnienie tętnicze, choroba wrzodowa. Do służby wojskowej zdolnych jest około 80 % poborowych, którzy posiadają kategorię A. Kategoria ta w zdecydowanej większości nie jest „czysta”, z reguły obwarowana



Przed komisją poborową

fot. arch.

2 lat poborowy - rolnik ma obowiązek odbycia zasadniczej służby wojskowej w trzech okresach, w martwych dla rolnika sezonach. Zniknie także w świetle tej ustawy kategoria - jedyny żywiciel rodziny. Najwięcej odroczeń komisja poborowa wydała ze względu na kontynuowanie nauki, to cieszy ale z drugiej strony powoduje problemy z zapewnieniem rezerw dla jednostek wojskowych. Sporo jest osób, które edukację zakończyły na szkole podstawowej, lecz na tych nie zawsze jest zapotrzebowanie. Jednostki wojskowe stawiają konkretne wymagania np. minimum wykształcenie zawodowe. Wzrasta także liczba tych, którzy ze względu na sytuację rodzinną, materialną itp. do wojska chcą iść. Komisja stara się im to ułatwić. Są

różnymi ograniczeniami. Całkowicie niezdolnych (kat. E) to około 5 - 6 % stojących do poboru.

W dniu, w którym odwiedziłem komisję poborową, zdecydowaną większość poborowych stanowiły ... dziewczęta. To absolwentki Liceum Medycznego lub pomaturalnego Studium Medycznego. To jedyna grupa kobiet, która staje do poboru, otrzymują one książeczki wojskowe i automatycznie zostają przeniesione do rezerwy. Ze względu na swoje kwalifikacje średniego personelu medycznego, na wypadek wojny, kobiety te podlegają mobilizacji.

Kolejny pobór już za rok.

R.C.

Gliniana modnisia z czasów średniowiecza

W XIV i XV w. modne panie ubierały się w długie, powłóczyste szaty wykonywane z cienkich, łatwo układających się materiałów. Drapowane były one do figury w drobne fałdki, po uprzednim przewiązaniu ich zazwyczaj ozdobnym paskiem. Z lokalizacją tego paska bywało różnie: raz był na właściwym sobie miejscu, innym razem opadał nisko na biodra lub też podnoszono go wysoko, podkreślając linię biustu. Czasem noszono dwie suknie - jedną na drugą - wtedy spod wierzchniej widać było tę spodnią w kilku miejscach - przy dekoldzie, rękawach i w dolnych partiach ciała, wykonywaną przy użyciu kontrastowych materiałów. W takim przypadku szata wierzchnia nie miała rękawów a jedynie wydłużone otwory, oblamowane futrem lub inną tkaniną. Niekiedy suknię wierzchnią zastępował płaszcz, zarzucały na plecy a ściągany pod szyję sznurkami czy przytrzymywany ozdobną klamrą, lub też rozpięty, krojony na zasadzie kamizeli pozbawionej rękawów. Płaszcz, zwłaszcza w. XIV, wykonywany z wielkiej ilości materiału i obszywany futrem, odznaczał się nie byle jakim ciężarem, toteż nosząca go kobieta musiała mocno odchyłać się do tyłu, by zachować równowagę. Zjawisko to daje się zaobserwować na licznych przykładach średniowiecznych rzeźb bądź też malarstwa cechowego. Święte lub Madonny to również poddające się współczesnej modzie eleganci o charakterystycznym przegięciu ciała do tyłu, z uwydatnionym brzuchem i pochyłoną ku przodowi głową. Średniowieczne kobiety „torturowano” też nakryciami głowy. Zazwyczaj były nimi ogromne czepce, często o konstrukcji metalowej, tzw. henniny czyli wydłużone stożki, lub też w postaci wałków obciągniętych tkaninami i uzupełnianych powiewającymi delikatnymi welonami.

W jednej z gablot, w piwnicy pod budynkiem południowym zamku w Dębnie, mieszczącej wystawę archeologiczną, znajduje się mierząca około 12 cm wysokości figurka kobieca z wypalanej czerwonej gliny, ustawiona na wielobocznej, zbliżonej do

półkolistej, podstawce (fot.). Pomimo tych niewielkich rozmiarów daje się zauważyć duża staranność jej opracowania. Nieznany rzeźbiarz precyzyjnie odtworzył zarówno odchyloną z lekka do tyłu smukłą sylwetkę ze splecionymi na brzuchu rękami jak i szczegóły jej stroju. Stanowi go suknia o drobniutkich fałdkach oraz wysokim stanie, mająca rękawy zbierane przy nadgarstkach i narzucony na nią płaszcz o szerokich otworach oblamowanych futerkiem. Od strony pleców widoczny jest długi warkocz. Figurka przedstawia zatem pannę, nie mężatkę, te bowiem włosy chowały pod czepcem. Jak wyglądała jej główka można się tylko domyslać, gdyż



fot. P. Duda

nie zachowała się do naszych czasów. Z pewnością gliniana postać dziewczyny nie miała żadnego okrycia, lub co najwyżej przystrajała ją jakaś dekoracyjna przepaska.

Archeolodzy krakowscy, którzy wydobyli figurkę z ziemi wzgórza zamkowego w Dębnie przed ponad dwudziestu laty, datowali ją na przełom XIV i XV w. Szczegóły stroju potwierdzają ten czas powstania. Podobne znalezisko (zachowane jednak w znacznie mniejszym procencie), datowane również na ten okres, wydobyto znacznie

wcześniej, bo w r. 1947 na terenie wokół ruin zamku w miejscowości Wenecja koło Żnina (nieдалeko słynnego Biskupina). Figurkę wenecką datowano na podstawie analogii ze znacznie słabszą pod względem artystycznym miniaturową rzeźbą kobiecą z Muzeum Sztuki i Przemysłu Artystycznego w Hamburgu.

Podobieństwa szczegółów stroju oraz charakterystycznego dla wymienionych rzeźb splecionych lub założonych za siebie rąk można się doszukiwać w śląskiej rzeźbie nagrobkowej połowy XIV w. Najprawdopodobniej jednak wyroby te pochodzą z Niemiec, tu bowiem na terenie Wornacji, Kolonii czy Augsburga od dawna znajdowano takie niewielkie terakotowe posążki ubierane we współczesne im, modne podówczas szaty i mające charakter bibelotów czyli dekoracyjnych przedmiotów, ustawianych na jakichś szafkach wiszących czy półkach. Funkcję tę pełniły zapewne również nasze figurki - dębińska i wenecka (o ile wykluczyć rolę ich jako np. figurek szachowych).

Wśród XV-wiecznych właścicieli zamku w Wenecji byli dwaj dobrzy znajomi fundatora zamku dębińskiego Jakuba. Jan Odrowąż ze Sprowy i arcybiskup Jan z Sienna (warto wiedzieć, że budowała ta stanowiła nie tylko rezydencję ale i więzienie dla nieprawomyślnych duchownych). Pan Dębna był częstym gościem na terenie Wielkopolski z powodów politycznych jak też osobistych - obie jego żony (Małgorzata z Żernik i Agnieszka z Bnina) pochodziły z tej części Polski i tu miały swe rodowe włości. Możliwe zatem, że Jakub Dębiński przebywał nie jeden raz na zamku weneckim. W r. 1479 dokonano częściowej rozbiórki murów tej warowni, wywożąc do Żnina całe jej wyposażenie. Czy nie jest prawdopodobne, że Jakub mógł otrzymać wówczas w prezencie od arcybiskupa jakieś przedmioty pochodzące z Wenecji? Na pewno tak. Wśród nich mogła być i nasza figurka. Nie wiadomo, jak długo stała ona w którymś z wnętrza dębińskiego zamku, nim została wyrzucona. Czy powodem jej usunięcia z zamku było uszkodzenie główki, czy też po prostu przestała się podobać? Na takie pytania niestety nie otrzymamy już odpowiedzi. Na pewno frapują one również zwiedzających muzeum zamkowe turystów, którzy przy tej okazji usiłują spekulować, jak też wyglądała ona w czasach, gdy nie straciła jeszcze swej, zapewne nie pozbawionej uroku, główki.

Lidia Luchter-Krupińska

Ostała się jeno *stajnia...*

Wydaje się, iż los zabytków budownictwa wiejskiego mało kogo już dziś obchodzi. Zresztą i w przeszłości niezbyt często były one przedmiotem żywszego zainteresowania badaczy architektury, etnografów czy regionalistów. A już właściciele i użytkownicy kwów zajmowały o tyle o ile były użyteczne; wyeksploatowane i zdewastowane bywały opuszczane lub burzone. Dlatego też znakomita większość istniejących niegdyś w naszym wiejskim krajobrazie budynków gospodarczych, obiektów związanych z przemyśłami wiejskimi czy zabudowań niegdyśiejszych folwarków dworskich odeszło w niebyt, i niektóre tylko do skansenów. Z zabudowań podworskich w najbliższej okolicy Brzeska przetrwało zaledwie kilka, m.in. spichlerz w Uszwi, obora w Sufczyźnie i stajnia w Dębnie.

Stajnia usytuowana przy drodze do kościoła jest już jedynym zachowanym obiektem nieistniejącego folwarku, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu rozciągał się na wschód od fosy piętnastowiecznego dębińskiego zamku, a który widnieje na jednej z kart planu wykonanego przez austriackiego mierniczego Miega w latach 1779-1782. Miejsce-owa tradycja głosi, iż powstała w r. 1777, i że do budowy jej użyto kamieni i cegieł z rozebranej wówczas zamkowej kaplicy. Na ten rok budowy wskazywać miał napis wycięty na belce nadproża jednego z wejść do stajni, który widział jeszcze Z. Bocheński, autor monografii zamku z 1926 roku. Jednakże na mapie Miega stajni naszej jeszcze nie ma. Pomimo zatem, iż jest to obiekt bardzo leciwy, powstał dopiero po 1782 r., najpóźniej jednak w pierwszych latach ubiegłego wieku, jako że widnieje już na planie katastralnym wsi Dębno z 1846 r.

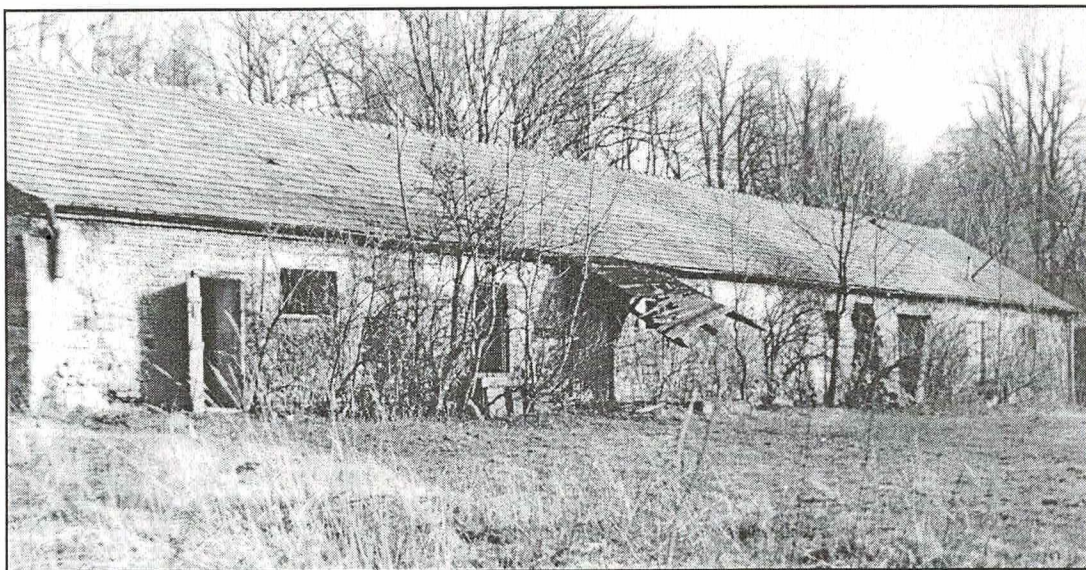
Stajnia folwarku przy zamkowego wzniesiona została na planie wydłużonego prostokąta o wymiarach 11 x 48 m. Należy zatem do największych z zachowanych tego typu budynków w województwie tarnowskim. Jest to obiekt parterowy, nie podpiwniczony o ścianach zmurowanych z

ciosów i nieregularnych brył piaskowca karpackiego. W ich licu widać też uzupełnienia z cegły gotyckiej i barokowej, pochodzącej zapewne z rozebranej kaplicy i południowej przybudówki zamkowej. Wprawdzie na przełomie XIX i XX w. została częściowo przebudowana i nadbudowana, tak iż obecnie ściany jej sięgają ponad 4 m wysokości, ale zachowała swój pierwotny kształt i charakter. Dziś cały budynek nakrywa wysoki dach siodłowy o połaciach naznaczonych równymi ściegami dachówki zakładkowej, wspartych na drewnianej więźbie. Do obszernego wnętrza stajni, które podzielone zostało na mniejsze lokalności murowanymi i drewnianymi ścianami, prowadzą trzy otwory bramne w ścianie zachodniej i jeden wejściowy w południowej, szczytowej. W przeszłości funkcjonował też wyjazd ze stajni w kierunku wschodnim, ale został już w w. XX zamurowany. Całe wnętrze nakryte zostało drewnianymi stropami wspartymi na masywnych drewnianych słupach i ścianach działowych. Widoczne na grubych belkach nacięcia świadczą, że pochodzą one z innego obiektu być może z osiemnastowiecznego spichlerza lub stodoły a w stajni wykorzystano je już jako materiał rozbiórkowy. Poszczególne części wnętrza stajni doświetlają poziome, prostokątne otwory okienne znajdujące się we wschodniej ścianie.

Niestety dziś zabytkowa przyzamkowa stajnia znajduje się w katastrofalnym stanie i bliska jest popadnięcia w ruinę. Wielka wyrwa w jej południowej ścianie, zniszczone zadaszenie nad głównym wjazdem do wnętrza,

dziury w dachu i przegniłe elementy drewnianej konstrukcji wskazują na wieloletnie zaniedbanie. Rzecz w tym, że GS w Dębnie będąca od 1962 r. właścicielem obiektu po wybudowaniu w innym miejscu nowej bazy magazynowej nie jest zainteresowana jego utrzymaniem. Brak jej też środków na przeprowadzenie remontu. Z kolei potencjalnych kupców terenu wokół stajni i jej samej zniechęca wysoka cena i brak dokładnych wytycznych konserwatorskich odnośnie zakresu możliwych do zaakceptowania z uwagi na zabytkowy charakter obiektu prac adaptacyjnych. Stąd też mamy do czynienia ze swoistym patem. W tej sytuacji ratunku dla dębińskiej stajni upatruję w mądrych decyzjach i szybkim, skutecznym działaniu. Może władze Spółdzielni znacznie obniżą cenę nieruchomości lub oddadzą ją komuś w wieczystą dzierżawę do wykorzystania zgodnie z zaleceniami Państwowej Służby Ochrony Zabytków, a tarnowski konserwator zabytków winien je czym prędzej spreeczować. Być może wojewoda tarnowski odkupiłby obiekt i wraz ze środkami na jego remont przekazał Muzeum Okręgowemu, które już od dawna nosi się z zamiarem stworzenia przy zamku w Dębnie kolekcji dworskich powozów i innych pojazdów z koniskim zaprzęgiem. Mogłaby tu wreszcie powstać prywatna baza noclegowa dla grup turystycznych, dla których wygody czterogwiazdkowych hoteli nie są warunkiem koniecznym dla odbywania wędrowek po kraju.

Andrzej B. Krupiński



fol. autor

WYGRAŁEM ZE ŚMIERCIA

- Przez około pięć lat śmierć codziennie zaglądała mi w oczy. Nigdy nie byłem pewny jutra. A przecież trzeba było wierzyć, że się przetrwa. Tylko siła woli, głęboka wiara i modlitwa nie pozwoliły mi się rzucić na druty - wspomina swój pobyt za murami Oświęcimia Józef Stós, więzień nr 752, mieszkaniec Okocimia.

- Pamiętam, kiedy zakładano obóz. Nie wiedziałem, jak się znaleźć tam, gdzie nie ma niczego co dyktuje rozum, co nakazuje serce. Gdzie żadne zasady współżycia nie wchodziły w grę i że samemu musi się wypracować sposób na przetrwanie. Nikt mi nie wskazał, jak się zachować, bo wszystko było obce, dziwne i takie nieludzkie. A wiedza o tym jak postępować w obozie była cenniejsza od kromki chleba. Za błędy płacono się życiem.

Początek gehenny

Józef Stós we wrześniu 1939 r. trafił na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. W szwadronie „Mizocz” - Strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza został wzięty do niewoli sowieckiej. Udało mu się z niej uciec. Wrócił w rodzinne strony. W maju 1940 r. znalazł się w grupie pięćdziesięciu brzeskich zakładników. Było to tuż przed świętem 3 Maja, gdy ktoś wpisał Niemcom ich nazwiska na tę listę. Józef Stós został aresztowany przez gestapo i osadzony w tarnowskim więzieniu. Tam zaprzyjaźnił się z Bogdanem Szujskim. Improwizował mu doświadczeniem, znajomością życia. Gdy przygotowywali ich do transportu umówili się, że w pierwszym roku po wojnie, 3 maja o dziesiątej spotkają się w Krakowie pod Sukiennicami. Pan Józef nie mógł wtedy przyjechać. Był rok później. Bogdana nie zastał. Prawdopodobnie rozstrzelano go na Górze św. Marcina.

- Jego bardzo lubiłem. Przecież to on doradził mi, żebym podczas przesłuchania grał niedorozwiniętego - z niepokojem mówi pan Stós. Opuszczając celę nie przypuszczałem, że pożegnaliśmy się na zawsze.

I stało się

W Tarnowie więźniowie byli przesłuchiwani przez gestapo. Potem włączono ich do pierwszego oświęcimskiego transportu. Wyruszył on z Tarnowa w liczbie 728 więźniów. To miało miejsce 14 czerwca 1940 r.

- Przewieziono nas do Auschwitz. Towarzyszyły nam jakieś piekielne krzyki - wspomina więzień. Następnie rejestracja. Zostaliśmy tylko przy jednej zmianie bielizny na sobie, ubraniach bez czapek i butach bez skarpet. Dostałem numer 752. Później była kłótnia - grochówka, najlepszą jaką można było ugotować. W obozie nigdy już takiej nie jadłem.

Józef Stós wraz z kolegami: Mietkiem Zięciem i Felkiem Gurgulem dostali się do bloku „B”. Spali na podłodze, na słomie.

- Nie byłoby to takie straszne, gdyby nie ścisk i pchły, które szybko zaczęły się

mnożyć - twierdzi. Od rana do apelu był „sport”; hipfen czyli skakanie żabki, rollen - toczenie się dwóch grup w przeciwnie strony. Najgorsze było zderzanie się. Odpoczywaliśmy w marszu, śpiewając.



J. Stós w czasach gimnazjalnych, 1939 r.

Jedzenie w obozie było bardzo marne, a więźniowie tak głodni, że po kilku dniach pobytu wyskubywali resztki trawy. Kiedy tu przyjechali, sięgała im do pasa.

6 lipca 1940 r. uciekł pierwszy więzień - Wiejowski. Wszyscy musieli ponieść karę. Zarządzono apel. Trwał całą dobę. Trzeba było stać z rękoma założonymi na karku.

- Bałem się je opuścić, więc podniosłem nieco wyżej. Ten ruch został zauważony. Dostałem kijem w wierzch dłoni. Pomyślałem, że jej część mi odpadła.

Straciłem wzrok

Pan Józef i jego dwaj przyjaciele z Brzeska doszli do wniosku, że aby przeżyć mu-

szą się trzymać razem. Pomagali sobie, choć wiedzieli, że to ryzykowne.

- Do obozowego życia najlepiej przystosował mnie blockführer „Fajeczka”. Zawsze, nawet wtedy gdy maltretował więźniów, palił fajkę. Pamiętam, jak musiałem zrywać kostkę nawierzchniową ułożoną na dojściu do bloku nr 2 - wyznaje. Nie prze-męczałem się. Uważałem, że siły trzeba oszczędzać. Zauważył to esesman. Starał się kopnąć mnie w żołądek lub przyrodzenie. Kręciłem się jak szalony, by zebrać jak najmniej razów.

Józef Stós pracował w obozowej betoniarni, woził koks. Twierdzi, że poprawił mu się żywot, gdy wkręcił się do żniwiarzy. U kosiarzy zawsze ułuskał trochę ziarna. Poza tym w ziemniakach rosły karpiele. Okoliczni ludzie chowali tam jedzenie - dla tych z obozu. Zbierał też liście na dawnej ujeżdżalni, a dziś placu apelowym. Wybawieniem wtedy było noszenie trupów do krematorium. Bardzo przykry był moment ładowania czy rozładowania nieboszczyków do skrzyni. Ciała były brudne, z owrzodzonymi nogami.

- Cały czas towarzyszył mi strach, ból, poniżenie. Podczas którejś stójki chodziliśmy po placu apelowym - wspomina. Było piekielnie zimno. Wiał wiatr. Padła deszcz ze śniegiem. Co chwilę ktoś obok mnie rzucał się na ziemię. Któryś dostał torsji. Któs zwymiotował kawałkami kielbasy. Podniósł ją z ziemi, powtórnie włożył do ust.

Będąc w więzieniu pan Józef trafił do szpitala. Na jakiś czas stracił wzrok. Z tego okresu nie pamięta.

- Nie wiem nawet czy jadłem czy nie. Głodny to chyba byłem, bo tak było stale.

Blżej do krematorium

Po dziesięciu dniach więzień nr 752 odzyskał wzrok. Wtedy zobaczył obozowy szpital.

- Nieprzytomni wyli, chyba gorzej od wilków w nocy - mówi. Wyli tak przeraźliwie, że Niemcy z innych sal przylatywali. Próbowali uspokoić bijąc pasami. Nic nie pomogło.

Po wyjściu z oddziału zakaźnego pan Józef zaczął pracować przy budowie Führerheimu. Tu był zrobiony podkop i nim można było dostać się do piwnicy.

- Staszek Maliński zawsze mi tam coś zostawił. Nawet raz znalazłem butelkę piwa. Wypiłem pół i na chwilę dobrze zakręciło mi się w głowie.

Pewnego dnia kapo zabrał więźnia 752 do sąsiedniej willi, aby naprawił podłogę i wymienił próg. Siekiera tak nieszczęśliwie uderzyła, że koniec jej ostrza wbił się więźniowi w kolano. Esesman stwierdził, że komendant niepotrzebnie kieruje go do szpitala. Przecież bliżej jest do krematorium ...

W międzyczasie kapo przyjął czterech cieśli. Pan Józef był ich szefem, bo kapo roz-

mawiał tylko z tym, kto zna niemiecki. Po ukończeniu szkoły murarskiej zabrano ich do budynku teatru, aby zrobił ścianki działowe. Kiedy wyjeżdżał po cegłę, czasem udało mu się zdobyć surowe ziemniaki.

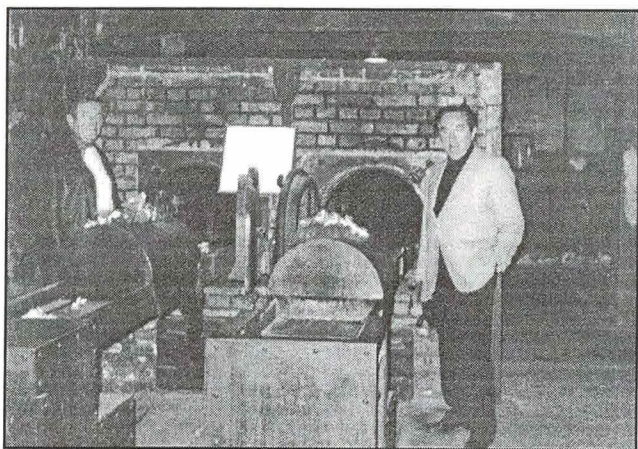
- Wpadłem na pomysł, aby kłaść na piecu cegłę. Kiedy była już gorąca, zakrywałem nią kartofle pokrojone w plastry, ułożone na ziemi.

Pod upragnionym dachem

Pana Józefa przydzielono w obozie do grupy pięćdziesięciu uczniów krawieckich. Dostał się pod upragniony dach.

- Pewnego dnia majster Franz wyskoczył z pokoju kapo. Był zdenerwowany. Na następny dzień miał uszyć spodnie - opowiada pan Stós. Przecież to jest niemożliwe. Oglądał moje. Pobiegł do kapo. Wrócił. Mierzy. Pasują. Zostawiaj! - krzyknął. Do podwinęcia nogawek dał dwóch krawców. Ja przyszywałem guziki. Skończyliśmy. Kapo był zadowolony.

Komando, w którym pracował Józef Stós



J. Stós i T. Witkowski, Oświęcim 1987r.

bezpośrednio stykało się z odzieżą esesmanów i ich oficerów. Dążono więc do takich warunków, by więźniowie nie mieli wszy. Blok, w jakim mieszkał, jako jeden z pierwszych dostał łóżka z siennikami i pościelą. Nie wolno było jednak na niej spać. Jeżeli komuś zginęło prześcieradło czy poszwa, to było uznawane za sabotaż i karane śmiercią.

- Aby mi nie ukradli pościeli, spałem na niej - mówi. Ryzykowałem. Ale wybierałem bicie zamiast śmierci.

Pewnego dnia pan Józef zgłosił się, że umie jeździć konno. Został kutscherem. Do wspólnej pracy wyznaczono mu kolegę - Jasia Kudynowskiego z Sącza.

- Dostaliśmy francuski wojskowy wóz z wysokimi kołami oraz ciężkie niemieckie konie, które na dodatek nie umiały się cofnąć. Kazano nam jechać do miejscowości Bobrek i wyszukać deski potrzebne na meble dla arbeitsdiestführera Hesslera. Mieliśmy przepustkę bez zezwolenia przewiezie-

nia materiałów. Za to podpadł nasz poprzednik. Znaleźliśmy w jednej stodole trochę desek i szczęśliwie wróciliśmy. Udało się. Jasiak zapytany, co zrobiłby gdybym chciał uciec odpowiedział, że ukreśliłby łeb esesmanowi i uciekł ze mną. Ale cieszy się, że tak się nie stało. W tym czasie jako represję za ucieczki przywożono do obozu całą rodzinę.

Więzień nr 752 będąc w obozie pełnił też funkcję korytarzowego. Była to dobra praca. Zamiast stać na zimnie i czekać na apel, myło się w ciepłej korytarze. Później był kotłowym. Rano przynosił do bloków „aro” lub kawę, a w południe zupę.

- I znów zabrakło mi dachu nad głową - wyznaje. Nastąpiła kolejna redukcja w warsztatach. Do Brzezinki. Już miałem dosyć budujących się obozów. Urwałem się. Powtórnie praca pod dachem. Początek trudny. Musieliśmy przenosić kasy pancerne. Esesmani szaleli, przeklinali. W każdej chwili można było stracić palce u rąk, czy mieć zmiażdżoną nogę. Później pracowałem w betoniarni, a następnie w zbrojarni. Głową miałem poobijaną od młota, którym co chwile

zawadzałem o belkę. Płakałbym, gdybym umiał to robić.

Pracę w zbrojarni więźniowie podzielili między siebie. Gотовanie należało do Gienka. Organizowanie jedzenia do Józka. - Mnie została czysta zbrojarka - mówi pan Stós. Taki podział procentował. Zaraz za drutami była „Kana-da”. Wagonami dostarczano ziemniaki z Belgii. Można było tam wejść przez okno - i prowiant na obiad.

Raz wyciągnęliśmy z wagonów trzynaście półówek owiec. Zauważył to blockführer. Powiedział: „Uważajcie, żeby was nikt nie nakrył”. Skończyło się na ostrzeżeniu i biciu, ale tych, co byli w hali.

Aby przetrwać

- Nasze komando służyło w dużej mierze do przechowywania polskiej inteligencji - twierdzi. Komandoführer i kapowie stworzyli klimat, w którym pracujący tu więźniowie mogli przevegetować. Sami chcieli żyć i czasem też dawali tę możliwość innym. Nie bezinteresownie. Nikt na świecie nie żyje sam. Z otoczeniem musi się liczyć.

Kiedy było się w obozie kilka lat, człowiek uczył się jak ma tam postępować.

- Wiedzieliśmy, że chociaż nie wiem jak bylibyśmy głodni, to nie wolno nam odebrać komuś jedzenia. Gdy jeden ukradł chleb drugiemu, to Walter zaczął go bić - opowiada

pan Józef. Zapomniał się i tak wrzeszczał, że my wrosliśmy w krzesła. Zapienił się, nie i nikogo nie widział. Franz chciał mu przeszkodzić. Bezskutecznie. Aż go zabił. Takie było obozowe prawo. Śmierć za kradzież chleba współwięźniowi.

Należało też zauważać blockführerów. - To było wiosną - wspomina. Wracalem z kuchni do bloku, obok którego stał blockführer. Biegłem szybko, udając, że go nie widzę. Krzyknął na mnie. Zdjąłem czapkę i zameldowałem się jako „roznoszący jedzenie w pracy”. „Ale i ślepy” - dodał do moich słów i uderzył w twarz kilka razy. Na brodzie miałem nie gojące się strupy. Przylepiły mu się do rękawicy. Gdyby je wcześniej zauważył, to zastrzeliłby mnie jako trędowatego.

Z psami również trzeba było umieć postępować. Gdy szedł oficer z czworonogiem, można było zaryzykować i nie oddać mu należnych honorów, to znaczy nie zdjąć czapki sześć kroków przed nim. Ściągając ją wykonywało się ruch i pies rzucał się na więźnia.

- Różne rzeczy się robiło, żeby tylko przeżyć - przyznaje się więzień nr 752. Ratując się przed wyzębieniem, wkładałem pod marynarkę dwa paski podwójnego lub potrójnego papieru tak, aby zakrywały mi przez ramię górę łopatek i krzyżowały się na przodzie. Raz za paczkę tytoniu kupiłem lisi kołnier. Wszylem go pod poduszkę na plecy. Człowiek żył w nieustannym strachu. Nie mogliśmy spać. I ta niepewność - co jutro? Za byle co straszliwe kary. Zawsze wieczorem był przegląd czystości. Każdy leżał na podłodze i podnosił nogi do góry. Zabrudziłem stopy, bo przeszedłem na bosaka do szafki. Za karę wyrzucono mnie na 20^o mróz. Ale my nie poddawaliśmy się. Gdy byliśmy głodni, rozmawialiśmy o jedzeniu. To pomagało. Czasem nielegalnie udało się nam zorganizować „coś do garnka”. Ryzykowaliśmy zdrowiem i życiem. Kiedyś kolega przyszedł do zbrojarni i zawołał: „Wyciągaj!”. Wyjąłem mu zza paska płat zamrożonej słoniny. Przyniósł ją na plecach idąc w upalny dzień ponad dwa kilometry. Nic nie jest bezkarne. Zachorował na żółtaczkę.

Więźniowie mieli też schowki na ziemniaki, smalec, bulion i na wódkę, którą wymieniali na żywność. Tam też trzymali ubrania: skarpety, szaliki, rękawice.

- Duże skrytki były używane głównie na towary „masowe” - mówi pan Stós. Pewnego razu kolega Józek z jakimś zespołem skombinowali pięćdziesiąt konserw wieprzowych. Zjedliśmy z tego niewiele. Była wyspa. Wszyscy zamieszani w tę sprawę zginęli w bunkrze. Kolejny transport do schowków też zakończył się tragicznie. Organizatora Michała wykryto. Zabrali go esesmani. Przeprowadzili skatowanego podczas apelu do bunkra. Michał szedł z trudem. Głowa poruszała się w kierunku poziomym. Tak się z nami umówił, że jeśli by się załamał i wydał

innych, to będzie kiwał pionowo, a jeśli nie, to da nam znać kręcąc głową poziomo. Następnego dnia prawie się włókł. Był tak skąpany. Wyrzucono go z pomieszczenia przez okno na trawnik. Gdy przyszedł do siebie, dalej „nie puścił pary z ust”.

Czasem by urozmaicić obozowe życie, obmyślano różne procesy. Oczywiście fikcyjne. Byli adwokaci, sędzia, prokurator, urzędnik ministerstwa. Sprawę wymyślał komandoführer lub kapo. Wyrok był wiadomy. Przeważnie uniewinniano oskarżonego.

- Niektórych trzymały się jeszcze figle - wspomina więzień. Była niedziela. Budziliśmy Józka Węgrzyna. Sroka woła aby szedł z nim. My stoimy gotowi do drogi. Idziemy na „organizację” czyli skombinowanie czegoś do jedzenia. Józek zakłada buty, ale nogi nie chcą mu wejść. Zorientował się, że to jakiś kawał, bo wszyscy zaczęli się śmiać. Ogląda nogi, wkłada rękę do buta, a tam gotowany, jeszcze ciepły ziemniak. Pogroził nam, a kartofla zjadł.

Być człowiekiem

W obozie ludzie różnie się zachowywali. Byli tacy, którym nie wystarczyło wiary i zwątpili. Znaleźli się też zwyrodnialcy. Ale można było też trafić na człowieka.

- Mój znajomy - Staszek nie przyszedł kiedyś do pracy. Później spotkałem go, gdy siedział w towarzystwie kolegów - wyznaje. Mówił, że chyba się pożegnamy. Został wezwany przez komendanta obozu. Dostał paczkę żywnościową, której nadawcą była żona ambasadora Szwecji czy Norwegii. To go zgubiło. Był bardzo opanowany. Na koniec powiedział do nas: „Pamiętajcie o mojej rodzinie. Przekażcie w jakich warunkach odszedłem”. Lubilem go, bo zawsze był człowiekiem. Początkowo nie wiedzieliśmy, co się z nim stało. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że w tym dniu rozstrzelali grupę więźniów. Wśród nich był Stach.

Wiosną 1944 r. rozeszła się wiadomość o ewakuacji wszystkich Polaków w głąb Rzeszy.

- Niedługo po rozpoczęciu pracy ściągnięto do obozu Polaków i ustawiono ich na Birkenwegallee. My przyszedliśmy w komplecie, to jest dwudziestu pięciu razem z kapami - mówi pan Józef Stós. Całe komando zostało przeznaczone na wyjazd. Niedługo przed zakończeniem czasu pracy „Buhaj” nas wszystkich wyreklamował. Wróciliśmy na Bauhof. I znów ciężka praca. Dobrze, że byliśmy razem. Nieważne były przekonania polityczne, narodowościowe czy rasowe. Wszyscy chcieliśmy wolnej Polski. I tu - w miejscu zagłady potrafiliśmy się zjednoczyć. Znaleźć sposób na przetrwanie.

Renata Skórnoń

Ciąg dalszy w następnym numerze

Kawalerowie Orderu Virtuti Militari

Ppor. art. Józef Lis (1897 - 1986)

Pplk art. Józef Lis, legionista, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, kampanii wrześniowej 1939 r. oraz kampanii włoskiej 1944 - 1945, urodził się w 1897 r. w Łukanowicach (gmina Wojnicz), w dawnym powiecie brzeskim, w rodzinie chłopskiej. Jako 17-letni chłopak wstąpił w sierpniu 1914 r. w szeregi I Brygady Legionów J. Piłsudskiego i przeszedł z nią cały szlak bojowy na froncie rosyjskim, awansując do stopnia podoficerskiego. Po tzw. kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. wcielony został przymusowo do armii austriackiej i wysłany na front włoski. W listopadzie 1918 r. rozpoczął służbę w Wojsku Polskim, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1919 - 1920, a po jej zakończeniu, uzupełnieniu średniego wykształcenia i ukończeniu Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu został oficerem zawodowym Wojska Polskiego. Pełnił służbę wojskową na wielu odpowiedzialnych stanowiskach służbowych, awansując w 1930 r. do stopnia kapitana, a w r. 1938 do stopnia majora WP. We wrześniu 1939 r. dowodził III dywizjonem 61 Pułku Artylerii Lekkiej w składzie 41 Dywizji Piechoty Rezer., dowodzonej przez gen bryg. Wacława Piekarskiego, wyróżniając się w walkach z Niemcami na terenie Lubelszczyzny.

Pod koniec września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Początkowo został osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku, a w grudniu 1939 r. przetransportowano go do obozu jenieckiego w Kozielsku. Na przełomie r. 1940/1941 mjr Józef Lis

należał do grupy polskich oficerów wyselekcjonowanych przez NKWD, która na czele z pplk dypl. Zygmunt Berlingiem została umieszczona w Małachówce pod Moskwą. Mjr Józef Lis wraz z rtm. Narcyzem Łopianowskim wysunęli poważne za-

strzeżenia „do projektu tworzenia polskiej jednostki wojskowej w ZSRR z pominięciem legalnych władz polskich w Londynie”. Oni też kategorycznie odmówili podpisania skierowanej do Stalina wiernopoddańczej deklaracji, zawierającej sformułowania uwłaczające honorowi oficera Wojska Polskiego. W odwecie za to mjr Józef Lis i rtm. Narcyz Łopianowski zostali osadzeni w więzieniu na Lubiance, a następnie przewiezieni do obozu jenieckiego w

Graiażowcu. W sierpniu 1941 r. mjr Józef Lis wstąpił do Armii Polskiej organizowanej, przez gen dyw. Władysława Andersa, z którą w 1942 r. ewakuował się na Bliski Wschód. W latach 1944 - 1945 już jako podpułkownik i d-ca pułku artylerii uczestniczył w walkach II Korpusu Polskiego we Włoszech, w tym w bitwie pod Monte Cassino i pod Anconą. Po przybyciu w r. 1946 z Włoch do Wielkiej Brytanii i demobilizacji osiedlił się w Londynie. Prowadził tam aktywną działalność w Stowarzyszeniu Kombatantów Polskich.

Zmarł w Londynie w 1986 r., gdzie został pochowany. Odznaczony był m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy, 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Niepodległości.

Władysław Bartosz



**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

Dlaczego to zrobiłeś ?!

Dramat w jednym z brzeskich domów:
- Dziecko, dlaczegoś mi to zrobiło ? Co cię do tego pchnęło ?

W drzwiach domu stał obtargany i cuchnący wymiocinami syn podpierany z boków przez dwóch kolegów.

- Gdzieście byli ? Cemu odstawiacie mi syna w takim stanie ? - rzuca pytania bezradna matka.

- Byliśmy na dyskotecę. My jesteśmy w porządku - krztuszą z siebie na cuchnącym wydechu przyjaciele. - To on się gdzieś urwał i załatwił na cacy. My go tylko przytaszczyliśmy do domu.

- Zostawcie go i idźcie, bo nie wyglądzacie wcale lepiej. Wasze matki też się ucieszą. Drzwi się zatrzasnęły. Kobieta oporządziła pociechę i położyła spać. Przyszedł ojciec. Wpadł w furję i chciał ze złości rozszarpać syna.

- Zostaw go. Przecież on o bożym świecie nie wie. Pogadamy z nim jutro, jak wytrzeźwieje, - matka próbuje łagodzić sytuację.

- Która godzina ? - krzyczy rozjuszony mąż. Druga nad ranem ! To ty nie wiesz, gdzie masz o takiej godzinie dziecko ?! Co z ciebie za matka ?!

- No właśnie. Która godzina ? On dotarł godzinę przed tobą ! A gdzieś ty był do tej pory ?! Dlaczego nie poszedłeś go szukać ?! Karty ważniejsze, co ?

Popłynął potok gorzkich słów, a rano ojciec zajął się wychowaniem syna. Sprawił mu porządne lanie, dał siebie za wzór, że on tak nigdy nie zrobił, że wpędzi do grobu rodziców i ma z głowy dyskoteki. Kara została wymierzona.

Inna sytuacja. Dzwoni telefon.

- Proszę odebrać sobie córkę, bo nie jest w stanie wrócić na własnych nogach. Jest u nas, bo tu było najwygodniej ją doholować - tłumaczy znajomy rodziny.

Rodzice roztrzęsieni odebrali pijaną córunię, która na drugi dzień gęsto się tłumaczyła, że u Joli na imieninach pili tylko lemoniade, a ona nie wiedziała, co do niej dolewają.

Na to matka krzyknęła:

- Ale dziecko, to nie pierwszy raz ! Dlaczego nam to robisz ? Kto cię tak zepsuł ?

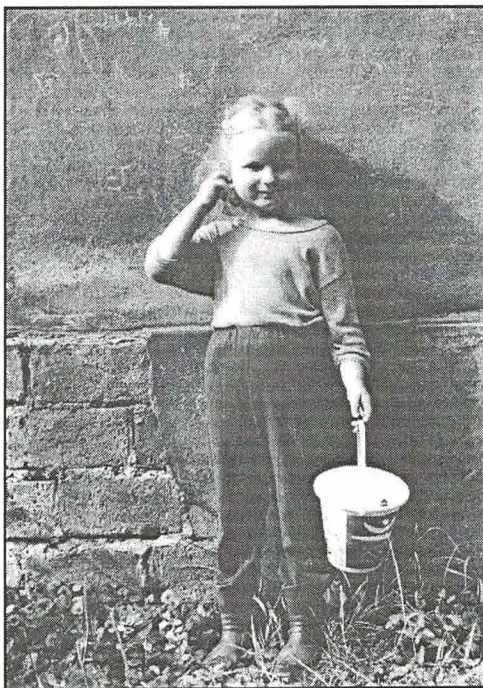
- Nikt. Wszyscy tak robią i nie się nie dzieje, tylko wy jesteście staroświeccy. W końcu to siódma klasa i należy nam się coś od życia i moglibyście nie desperować, bo alkoholicką nie jestem ...

Po całym zajściu rodzice starali się nie tyle ukarać dziecko, co znaleźć jakieś rozwiązanie przynębiającej i pogarszającej się sytuacji. Trudno im było pojąć, w którym momencie popelnili błąd wychowawczy. Przecież

dziecku niczego nie brakuje. Ma właściwą, troskliwą opiekę, czułość, zrozumienie, godziwe warunki do nauki, żadnych uciążliwych obowiązków. Wpaja mu się odpowiednie wartości chrześcijańskie. Co się więc podziało ? Oczywiście pytanie pozostało retorycznym. Rodzice mogli bazować na domysłach i przypuszczeniach.

Niestety, dzieci ulegają coraz większej demoralizacji, nawet mimo bardzo starającej się rodziny. Oddziaływanie środowiska, zagubienie w świecie, który znalazł się w fazie przewartościowywania, czyni ogromne spustoszenie w psychice młodych ludzi.

Pewnego wtorkowego ranka matka poszła na zakupy. Nawybierała sobie przeróżnych produktów do jedzenia, a gdy nadeszła chwila



*Dużo zdrowia i uśmiechu
wszystkim mamom i ich
pociechom składa Redakcja.*

la zapłaty, wyjęła spokojnie portfel i sięgnęła po jego zawartość. Jakież było jej zdziwienie, gdy stwierdziła w nim brak sporej sumy. Nie miała czym wyróżnić rachunku. Początkowo myślała, że pewnie wydała wcześniej pieniądze, albo nie wyjęła z domowej szuflady. Brak gotówki w portfelu zaczął jej dokuczać jednak coraz częściej. Jednej nocy sprawa się wyjaśniła. 13-letnia córeczka została złapana na gorącym uczynku, gdy tato wstał do łazienki. Przybiegła przebudzona matka i w pierw-

szym odruchu spytała:

- Dziecko, dlaczegoś to robisz ?

Usłyszała, że nie daje córce pieniędzy, a ona chce mieć na różne rzeczy.

- Ale przecież dostajesz zawsze kieszonkowe na chipsy, batony, lody ... - lamentuje załamana kobieta.

- Ile ? Takie marne grosze ? Możecie się nimi wypchać ! Ja potrzebuję więcej.

Nie odczuli rodzice skruchy w głosie dziecka. Nie poczuwało się do winy. Jeszcze na dokładkę zgłosiło swe żądania.

Bardzo często córki i synowie wprowadzają rodziców w zdumienie. Dopuszczają się występków, o które nikt nie posadziłby ich. Nagminnie zaczynają używać papierosów, alkoholu, wcale nie ukrywając i nie wstydząc się swych zapędów. Coraz częściej kradną, prześladowują słabszych, wulgaryzują i wplątują się w bójkę. Z dnia na dzień przybywa szalikowców, którym nie obce są stadionowe afery i awantury w mieście. Nie są też niczym obcym ich kontakty z policją. Niejednego „kibica” policjanci odstawili do domu. W grupach szalikowców nie brakuje też dziewczyn, które potrafią znajdować się w groźniejszym amoku od chłopców.

Ludzie starsi narzekają na niegrzecznych nastolatków, którzy ich popychają, wyśmiewają i wykorzystują. A już pełnym przerażeniem napawa nas zaciętość maluchów. Powody ? Często ich brak.

Byłam raz świadkiem takiej oto scenki. Mały chłopiec płakał w niebogłose, bo kolega podrapał go i urwał rękaw od bluzy. Obok stał wcale nie przejęty sytuacją winowajca rówieśnik. Mamy próbowały rozwiązać problem.

- Dlaczego to zrobiłeś ?

- Bo on mi zwałił z huśtawki teczke.

- I to był powód, żeby skaleczyć kolegę i zniszczyć ubranie ?

- A co, będzie poniewierał moje rzeczy ?

Na to płaczący pędrak:

- Ja mu nie zwałilem teczki. Ona sama spadła. Tylko on mnie stale popycha. A kiedyś powiedział, że znajdzie na mnie haka i tak mnie spierze.

Oczywiście sprawa miała swój dalszy tok, ale malec był hardy i nie ugięty.

Przerażają hasła, jakimi operują młodzi ludzie. To seks, alkohol i przemoc. Jak dzieci rozmawiają, tak próbują się zachowywać. Coraz trudniej znaleźć nam odpowiedź, dlaczego tak się dzieje ? Gdzie podziały się niewinne i miłe dzieciaki ? Dlaczego z dnia na dzień coraz mniej do nich trafiamy i przemawiamy im do rozumu ? Jakże trudno nam uwierzyć, że do podobnych jak powyższe scen dochodzi wiele razy na dzień. Coraz częściej wyciągamy pociechy z opresji, tłumaczymy, gdy zostaną przylapane na przestępstwie i bezradnie rozkładamy ręce.

I niestety coraz częściej zadajemy pytanie, na które nie otrzymamy odpowiedzi:

- Dlaczegoś to zrobiło ?...

Agata Podlęcka

w bibliotece i w księgarni

W ubiegłym roku każdy statystyczny Polak przeczytał jedną książkę. To chyba mało jeśli porównać z danymi dotyczącymi np. Anglii, gdzie ponoć obywatel czyta ich 5-7.

W naszym mieście czyta 25-30 % ludzi co sprawia, że nie odbiegamy od średniej krajowej. „Ludzie generalnie czytają mniej ale można to racjonalnie wytłumaczyć. Po kryzysie wydawniczym, który panował przez wiele lat przyszła moda na lekturę łatwą i wtedy książki były wypożyczane częściej. Moda ta szybko minęła, znowu wraca czas na lektury ambitne, a co za tym idzie czytelników jest mniej” powiedziała Teresa Łącka, pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej.

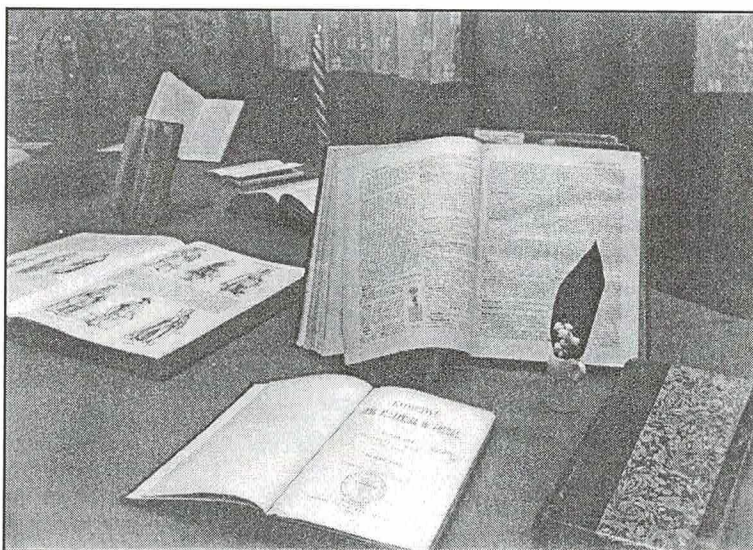
Placówka ta obsługuje obecnie blisko 7 tys. osób z miasta i gminy, które w ubiegłym roku wypożyczyły ponad 122 tys. książek. Biblioteka posiada 60 tys. woluminów. Oprócz wypożyczalni działają tu dwie czytelnie, dla dzieci i dorosłych.

Lokal biblioteki to budynek stary, ciasny, adaptowany w 1949 r. dla potrzeb 6000 miasteczka, nie odpowiada obecnie jego potrzebom. Brak odpowiedniej sali na czytelnię dla dorosłych (obecnie ok. 12 miejsc), sali na odczyty, prelekcje, pracę z dziećmi. Biblioteka nie posiada również żadnego pomieszczenia magazynowego ani piwnic. Jedyny remont tego obiektu wykonano w 1967 r.

„Zakup książek w placówce w 96 r. wyniósł na 100 mieszkańców tylko 4 woluminy (przy obowiązujących 18 na 100 mieszkańców). Miało to decydujące znaczenie i bezpośredni wpływ na liczbę czytelników i wypożyczeń. Biblioteka nie może być magazynem staroci. Czytelnicy potrzebują najbardziej aktualnych pozycji z różnych dziedzin wiedzy, których przy takim wskaźniku zaopatrzenia placówka nie jest w stanie im zapewnić. Biblioteki mają coraz większą rację bytu bo niestety uboższe społeczeństwo a książki są coraz droższe. Niektórzy czytelnicy przychodzą do nas co-

dziennie po to aby poczytać prasę, na zakup której ich nie stać. Ważne jest aby czytały dzieci, rozwijały się. To książka kształci i decyduje w dużej mierze o wartości człowieka” - powiedziała dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Maria Marek.

Biblioteka publiczna służy wychowaniu i kształceniu dzieci i młodzieży. Duży procent korzystających z jej usług stanowią dzieci do 15 lat. Placówka, aby sprostać oczekiwaniom środowiska stara się popularyzować różnorodne formy pracy i zapewnić dzieciom i szkole pomoc w realizacji programu nauczania. Z ogólnej liczby księgozbioru MBP, około 18 tys. to książki dla najmłodszych czytelników. Aby



Książki z biblioteki Goetzów

fot. arch.

uczniowie mogli z nich odpowiednio korzystać prowadzona jest tzw. służba informacyjna poprzez: tworzenie katalogów nowości, lekcje biblioteczne, wystawy literackie i wystawki okolicznościowe, prelekcje, wykłady, wyświetlanie lektur, konkursy literackie i plastyczne.

„Jeżeli chodzi o dział dla dzieci to w ostatnim okresie czasu zmienił się profil czytelnictwa. Nienacki, Niziurski odchodzą do lamusa. Młodzież szuka książek dotyczących współczesnych problemów. Szuka książek ambitnych i bardzo często doradztwa, ponieważ nie wszyscy orientują się w nowościach wydawniczych” - mówi Teresa Łącka.

Tematyka książek, które wypożycza młodzież w wieku od 15 do 19 lat w dużej

mierze zależy od szkoły do której uczęszcza. Uczniowie LO, szczególnie z klas humanistycznych, czytają dużo i chętnie sięgają po literaturę ambitniejszą oraz książki z dziedziny psychologii, historii, sztuki, filozofii. Natomiast młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Zawodowych woli lekką literaturę obyczajową, nawet często typu „Harlequin” i sensacyjną. Ponadto często szuka nowych książek z zakresu handlu, towaroznawstwa, ale tych MBP posiada bardzo niewiele.

W dziale dla dorosłych popularność poszczególnych rodzajów literatury zależy od wielu czynników takich jak: wiek, płeć, wykształcenie. Kobiety chętnie sięgają po lekkie romanse i książki obyczajowe: Danielle Steel, Judith Krantz, siostry Collins, Jude Deveraux a często jeszcze po wydawnictwa typu „Harlequin”, które z powodu braku nowych tytułów zaczynają zalegać na półkach. Nieustannym powodzeniem cieszy się „Saga o ludziach lodu” Margit Sandemo oraz seria „Klasyka romansu”. Nie można jednak generalizować. Wiele kobiet sięga po W. Whartona. I. Shawa, K.

Keseya, bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się biografie słynnych ludzi. Kobiety młode często wypożyczają wydawnictwa związane z ciążą, porodem, wychowaniem dzieci, prowadzeniem domu.

Wśród mężczyzn najbardziej popularne są wydawnictwa sensacyjne takich pisarzy jak: Koontz, Innes, Cussler, Clancy, Higgins oraz horrory, najczęściej Masterton. Często wypożyczają książki o tematyce politycznej oraz po biografie wielkich polityków.

Młodzież preferuje serię „Salamandry”, „Kameleona” i pisarzy takich jak Wharton, Eco, Grass,

Vonnegut, Irving, Kessey.

„Mimo wszelkich prognoz, że książka zostanie wyparta przez środki masowego przekazu i audiowizualne, nie stało się tak. Wracamy do niej przez całe życie” mówi Maria Marek.

Dla osób starszych, chorych, niepełnosprawnych czy dotkniętych wadą wzroku przy MBP prowadzony jest punkt „książek mówionych” (kasety magnetofonowe). Specjalną troską otaczane są niepełnosprawne dzieci. Dla nich oddział dla dzieci kupuje książki poznawcze o twardych kartkach z dużym drukiem, bogato ilustrowane, aby mogły łatwo rozumieć ich treść. Biblioteka prowadzi również stałą współpracę z Domem Dziecka w Jasieniu.

Przy MBP działa Koło Przyjaciół Biblioteki, które wspomaga jej działalność. „Jest to grono życzliwych osób, które rozumiejąc trudną sytuację stara się nam pomóc. W ubiegłym roku z funduszu Koła, ok. 2 tys. zł., zakupiliśmy książki, pieniądze te przeznaczamy również na zakup nagród dla uczestników konkursów, zakup czasopism, itp.” powiedziała Ewa Werewka.

Biblioteka Pedagogiczna, poprzez Kuratorium Oświaty w Tarnowie, finansowana jest z budżetu państwa. Od trzech lat placówka nie dostaje pieniędzy na zakup książek, jedynie 1 tys. zł. na prenumeratę czasopism. Książki kupowane są z funduszy zebranych od czytelników, ok. 3-4 tys. zł. W ubiegłym roku biblioteka wzbogaciła się o 219 tytułów, ogółem ma ich 28.734. Na 1749 czytelników było (w 96 r.) prawie 19 tys. wypożyczeń. Najchętniej sięgali oni po literaturę pedagogiczną, psychologiczno-socjologiczną, piękną. Ze względu na charakter księgozbioru, bestsellerami są podręczniki akademickie, klasyka polska i obca no i lektury szkolne. Ale także słowniki, encyklopedie, informatory. „Do nas czytelnicy przychodzą bo muszą, bo szukają materiałów koniecznych w szkołach i na wyższych uczelniach”- powiedziała Teresa Świerczek,

ważnym odbiorcą wielkiej literatury”.

W swojej wypowiedzi Teresa Świerczek zwróciła uwagę na jeszcze jeden aspekt powodujący odejście od książek: „Książka stanie się ważna w momencie kiedy w naszym kraju naprawdę zacznie się stawiać na fachowość. Na razie wszyscy o tym wie-

wizualnych. Zanika zwyczaj czytania dzieciom bajki na dobranoc, teraz jest kasetą, odbija się to niestety później. Dzieci i młodzież wolą iść na łatwiznę i obejrzeć lekturę szkolną na wideo. W ubiegłym roku biblioteka wzbogaciła się o 300 książek. Nauczyciele najczęściej sięgają po opracowania metodyczne i czasopisma. Bardzo rzadko po literaturę piękną.

„Młodzież ma swoich ulubionych autorów i książki, ale w bibliotece szkolnej mamy ich dosłownie kilka. A lektury? Na 650 uczniów miesięcznie mamy około 500 wypożyczeń. Najczęściej i najchętniej młodzież sięga po artykuły, opracowania, czasopisma. Zainteresowana jest szybką, krótką informacją. Nie można dziwić się temu, że nie czytają. Jest teraz tyle nowych form spędzania wolnego czasu.

A zresztą programy szkolne są naprawdę przeładowane. Uczniowie z konieczności sięgają po streszczenia i ściągę”- powiedziała Agata Marek z biblioteki Liceum Ogólnokształcącego.

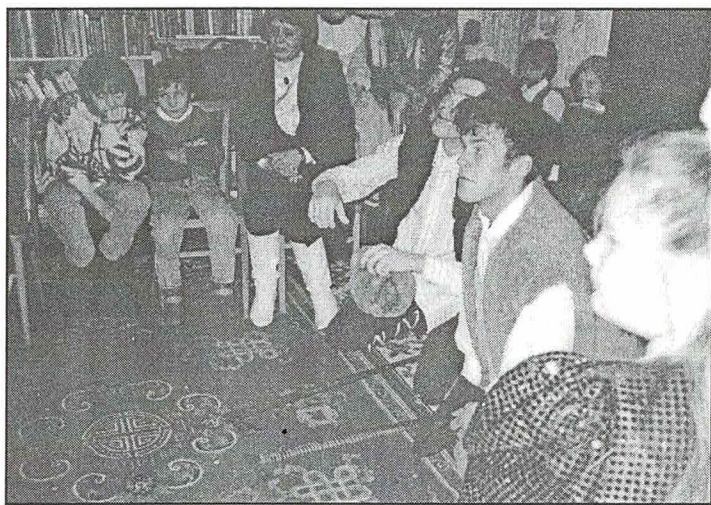
dzą i mówią, ale w życie nie wdrażają. Przyzwyczajenie do wiedzy w szkołach jest powierzchowne. Ale dzieje się tak dlatego, że programy są źle opracowane. Uczniowie nie są w stanie tego wszystkiego ogarnąć”.

W bibliotece przy Szkole Podstawowej nr 2 czytelników można podzielić na dwie grupy: starszych i młodszych. Dzieci z klas

młodszych czytają dużo i chętnie. I jest to najlepszy moment na głębokie wdrożenie czytelnictwa, które pozostaje na całe życie. Do sięgania po lekturę pannie bibliotekarki zachęcają na wiele sposobów, np. podczas

W Domu Książki najlepiej sprzedaje się W. Wharton, nie leży na półce nawet pięć minut. „Ida” też albumy, literatura popularnonaukowa, encyklopedie, wydawnictwa historyczne, pomoce do nauki języków obcych i literatura komputerowa. Dużym powodzeniem cieszą się, mimo ceny, „czytadła” dla pań. „Książki są potwornie drogie. Wolumin w twardej oprawie kosztuje około 30 zł. Sprzedajemy coraz mniej literatury pięknej i dziecięcej. Czytelnik coraz częściej odchodzi zniechęcony ceną. Tę narzucą wydawca, my, żeby się utrzymać, narzucamy marże i są one bardzo różne. Ale zawsze staramy się by cena była w granicach rozsądku”- mówiła Zofia Świegoda.

Z. S.



Kółko recytatorskie

szefowa placówki. „Ludzie generalnie mało czytają. Powoduje to zawrotne tempo życia i straszna mania telewizyjna. Coraz częściej książkę zastępuje byle jakie czasopismo. W naszej placówce starannie pielęgnujemy każdego małego czytelnika, bo wiadomo, że jeżeli po książkę przychodzi dziecko i nie pożycza tylko lektur szkolnych, to ma ono szansę stać się w przyszłości po-

lekcji przysposobienia czytelniczego. Uważają, że zamilowanie do książki dziecko musi wynieść z domu rodzinnego. Mało jest takich, które mają dużą ciekawość świata i po to by ją zaspokoić, czytają. Uczniowie klas starszych często zadowolają się streszczeniami i opracowaniami lektur. Zdaniem Anny Krzemień i Jolanty Sarlej książkę wypiera telewizja i rozwój środków audio-

**Kupię działkę
około 8 arów
w Brzesku**

tel: 0-90-69-12-93

W Strzelcach Małych,

cz. III

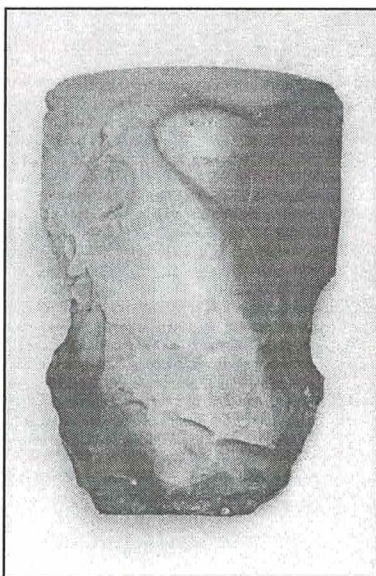
w końcu pradziejów ...

W poprzednich artykułach o odkryciach archeologicznych na terenie leżących nieopodal Szczurowej Strzelc Małych przedstawione zostały wyniki niezmiernie interesujących wykopalisk, jakie przeprowadziliśmy z Jerzym Kordeckim na miejscu pradziejowej pracowni garncarskiej. Efektem badań było odkrycie pieców garncarskich o konstrukcji nieznanej dotąd z ziem „barbarzyńskiej” Europy oraz tysiące fragmentów naczyń, posiadających analogie w kręgu kultury Daków. Do tych rewelacyjnych odkryć życie dopisało zaskakująco dalsze.

Wiosną, gdy tylko pozwalała na to pogoda, prowadziliśmy na strzeleckich polach poszukiwania śladów odległej przeszłości. Obecnie, gdy już wiadomo, z jakimi niezwykle odkryciami możemy na tym terenie mieć do czynienia, poszukiwaliśmy leżących na powierzchni pól fragmentów wyorywanych kopuł następnych pieców, przepalonych, zdeformowanych ułamków naczyń które jako tak zwane „braki ceramiczne” wskazać mogą miejsca, gdzie pod humusem znajdują się pozostałości dalszych pracowni. Obecnie już wiemy, iż było ich jeszcze kilka: pięć rozorywanych, niszczonych pieców czeka na zbadanie i wykopaliska. Jednym z miejsc, gdzie znajdują się piece, jest działka p.p. Katarzyny i Józefa Wołków, zamieszkałych w Strzelcach Małych 45. W czasie rozmowy okazało się, iż piece to nie wszystkie tajemnice tego pola. Na jego powierzchni został też znaleziony przed dziesięcioma laty przez Pana Józefa ciekawy zabytek, pochodzący z bardzo odległej przeszłości. Tak, jak pracownia garncarska wyznacza koniec strzeleckich pradziejów gdyż pochodzi z końca okresu wpływów rzymskich (po nim następuje rozpoczynające czasy historyczne wczesne średniowiecze), tak znaleziona przez p. Józefa Wołkę krzemienista siekierka wyznacza ich początek: nie ma dotąd z tego terenu zabytków starszych. Siekierka pochodzi z młodszej epoki kamienia, nazwanej od greckich słów neos - nowy i lithos - kamień neolitem. W czasach między 4500 a 1800 lat p.n.e., które obejmuje neolit według tradycyjnych podziałów pradziejów, dokonały się istotne zmiany w gospodarce. Upowszechniło się prymitywne rolnictwo wypaleniskowe, hodowla udomowionych zwierząt, pojawiła się umiejętność lepienia glinianych naczyń, prymitywne tkactwo dające ludziom tkaniny, wypierające szybko skóry jako materiał do szycia ubrań, nauczono się szlifować

kamień i wiercić otwory w twardych skałach krystalicznych, które wykorzystywane jako surowiec pozwalały wytwarzać wydajne narzędzia. Z różnych stron pradziejowego świata docierały wówczas rozmaite nowości, a nawet przybywały gromady osadników różniących się gospodarką, kulturą materialną, wierzeniami. Neolit był czasem współistnienia bardzo różnych plemion, rozmaitych kultur i modeli życia.

W bardzo zróżnicowanym środowisku młodszej epoki kamienia około 2500 lat p.n.e. pojawili się nowi przybysze, ważny w pradziejach Europy lud, którego pozostałości zaliczamy do tak zwanej kultury ceramiki sznu-



Krzemienista siekierka fotr. P. Duda

rowej. Nazwa ta pochodzi od bardzo charakterystycznego sposobu dekorowania glinianych naczyń odciskami sznura. Lud kultury ceramiki sznurowej przywędrował z daleka: aż z nadczarnomorskich stepów. Wraz z jego przybyciem upowszechniają się nowe formy kamiennych narzędzi zwłaszcza charakterystycznych toporów (od nich pochodziła używana niegdyś na określenie „sznurowców” nazwa kultury toporów bojowych) oraz płaskich, bogato retuszowanych na całej powierzchni i starannie wygładzonych przy ostrzu siekier. Dokładnie takich jak ta, którą w Strzelcach Małych znalazł p. Józef Wołek. „Wizytówkami” nowego ludu neolitycznej Europy są również amfory, kubki i pucha-

ry, bardzo bogato zdobione odciskami linii sznura, odciskami stempelka i czasem rytymi na ściankach, motywami kratki lub jodełki.

Gromady przybyszów z odległych stepów nad Morzem Czarnym szybko rozprzestrzeniły się na rozległym terenie po Ren i masywy górskie środkowej Europy. Szybkie rozpowszechnienie charakterystycznych zabytków na tym rozległym terenie wynikało z charakteru uprawianej przez lud kultury ceramiki sznurowej gospodarki. Podstawę utrzymania „sznurowców” stanowiło bowiem koczownicze pasterstwo. Zmuszało to ludność do ciągłych wędrówek w poszukiwaniu nowych pastwisk. Taki tryb życia powodował, iż prawie nie znamy pozostałości osad tych pasterskich plemion. Wędrowanie, pasterstwo i pewnie rozboje nie stwarzały potrzeby budowy solidnych domostw, takich jakie wznosiły współczesne, osiadłe ludy typowo rolnicze. U wędrownych pasterzy istniały jedynie krótkotrwałe, sezonowe obozowiska, złożone z kilku szałasów konstruowanych z żerdzi i skór. Bardzo trudno na ich ślady natrafić podczas badań wykopaliskowych, gdyż po tysiącach lat pozostały po nich niktne ślady po wbitych w ziemię słupach. Znajdujące się pośrodku takich konstrukcji układane z kamieni paleniska, a wokół nich - liczne skorupy charakterystycznych naczyń, wyroby krzemienne, kościane i rógowe to niemal jedyne pozostałości po osadach plemion kultury ceramiki sznurowej.

Brak czy słabe zachowanie śladów osiedli tej ludności rekompensuje duża ilość cmentarzy, na których występują bardzo interesujące i różnorodne formy groby. Występują zarówno zwykłe, płaskie groby, ale obok nich również szczególnie charakterystyczne dla „sznurowców” nasypy kurhanów: nieraz monumentalnych kopców o jeszcze współcześnie kilkunastometrowej średnicy, mających nawet kilka metrów wysokości. W obu przypadkach rolę grobu pełniły prostokątne jamy, do których składano zwłoki w pozycji silnie skurczonej, na boku. Często dna grobów wykładano płytami kamiennymi, a zwłoki noszą ślady obfitego posypywania ochrą. Szczególnie charakterystyczne dla plemion „sznurowych” są mogiły katakumbowe - pionowe szyby z bocznymi niszami. Szczególnie licznie występują one na terenach lessowych lewego brzegu górnej Wisły, na wzgórzach doskonale widocznych z okolic Szczurowej. Teren ten był jednym z ważniejszych ośrodków rozwoju cywilizacji pasterzy zdobiących naczynia odc-

skami sznura. Większość grobów zawiera pojedyncze pochówki, nawet monumentalne kurhany kryją jeden szkielet. Co bardziej ciekawe pod nasypami wymagającymi ogromnej pracy znajdują się nieraz ubogie groby, w których zmarłemu złożono niewielkie naczynko gliniane lub kawałek krzemienia. Nie da się obronić teza, iż monumentalne groby kryją pochówki starszyny czy wyróżniających się w pradziejowych społecznościach. Sporadycznie występują groby zbiorowe, zawierające kilka szkieletów. Groby kobiety i mężczyzny interpretowane są jako ślad uśmiercania lub nawet dobrowolnej śmierci żony po zgodzie małżonka, pochówki mężczyzn z leżącym u ich stóp trzecim szkieletem wskazywać mogą na mordowanie sługi lub niewolnika. Zmarłych wyposażano w przedmioty codziennego użytku, broń, ozdoby, dużą ilość naczyń, zawierających między innymi napoje i pożywienie. Często w grobach znajdowane są szkielety zwierząt, a czasem nawet kościane ostrza, którymi je zabijano. Na grobach odkrywane są ślady palenia ognisk i urządzania uczty. Jest to niewątpliwy przejaw rozwiniętego kultu zmarłych, co charakteryzuje plemiona koczowników, u których pamięć o miejscu pochowania zmarłych była najważniejszym czynnikiem integrującym społeczności.

Z ludem kultury ceramiki sznurowej związane są bardzo interesujące odkrycia. Na cmentarzysku w Złotej koło Sandomierza w jednym z grobów znaleziono sztucznie zdeformowaną (wydłużoną) czaszkę. Praktyki takie stosowano na dużą skalę w centralnej Azji, skąd plemiona koczowników w różnych okresach przenosiły ją na rozmaite tereny. Ciekawostką związaną z koczowniczymi pasterzami kultury ceramiki sznurowej jest też to, iż przybysze ci upowszechnili wykorzystanie konia, jako „pomocnika” w hodowli.

Tak w największym skrócie wygląda obraz ludu kultury ceramiki sznurowej, którego przedstawiciele żyli ponad cztery tysiące lat temu na terenie obecnych Strzelc Małych. Być może przy pracach związanych z budową szlaku została w tej zamierzchłej przeszłości zgubiona siekierka, którą po tysiącach lat znalazł pan Józef Wołek. Widać z tej opowieści, jak z przypadkowego znaleziska można wykreować obraz pradawnych dziejów, jak obraz ten może być złożony. U źródła kreacji obrazu wędrownych pasterzy końca epoki kamienia, którzy z odległych stepów dotarli aż w rejon Strzelc, legła informacja o tym znalezisku siekierki. Dobra to okazja, by powtórzyć apel o zgłaszanie Redakcji „BIM-u” przypadkowych znalezisk i odkryć, z których wiele może być pretekstem dalszych, archeologicznych opowieści. Na koniec pragnę bardzo serdecznie podziękować p.p. Katarzynie i Józefowi Wołkom za informację o znalezisku i jego udostępnieniu do opracowania.

Jerzy Okoński

*Cześć. Nazywam się Joanna Matjaszek.
Chodzę do Szkoły Podstawowej nr 3.
Jestem uczennicą klasy ósmej.
Moją życiową pasją jest pisanie wierszy.
W przyszłości chciałabym ją kontynuować.
Być może kiedyś mi się to uda.
Wiersze te dedykuję wszystkim, którzy
są smutni i nie mają chęci do życia.
Spróbujcie spojrzeć na wszystko inaczej.
Życie jest piękne!*

*życie jest jak klepsydra
zapisana w niebie
jest jak okrąg
którego linia zacieśnia się
wraz z upływem czasu
i przychodzi wreszcie dzień
kiedy nic nie pozostaje
z okręgu
a w klepsydrze kończy się
piasek*

Zamyślenie

*jestem jak mgła
która opada powoli
na twe ciało*

*jestem jak tła
której tobie
zawsze brakowało*

*jesteś jak
marzenie
które nigdy
się nie spełni*

*jesteś jak wspomnienie
które pociesza
pełne troski dni*

Przedstawiając wiersze Aśki zachęcamy innych młodych twórców do publikowania swojego dorobku na naszych łamach.

red.

Chwila z wierszem

Majowe nabożeństwo

*Chwalcie łąki umajone,
litanie i Pod twoją obronę ...*

*Woń kwiatów i kadzidła,
złota monstrancja na ołtarzu
w małym bielskim kościółku.*

*Trzy dziewczynki z rodzicami
wracają o zmroku,
w parku słowik kwili
fruwając chrabąszcze majowe.*

*To było tak dawno,
nasze wnuki są starsze,
niż my wtedy.*

*Rozmodlona młodzież
w kościele świętej Anny,
kwitnący bez i jaśmin na plantach,
fontanna i labędzie
... i co czuje i co żyje
niech z nami chwali Maryję ...*

*Tyle lat, tyle przeżyć,
a my wciąż
... do Twej dążym kaplicy ...
z naszą starością
cierpieniem i troskami
... Pocieszycielko utraconych
módl się za nami ...*

Halina Biernat

Taaaki komputer za taką cenę!

SPRZEDAŻ RATALNA NA MIEJSCU, BEZ ŻYRANTÓW i bez żadnego problemu...



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Sklep komputerowy - I piętro (nad nowymi delikatesami)

W poprzednim numerze „BIM-u” przedstawiliśmy poglądy młodzieży uczącej się w brzeskim LO na temat wprowadzenia do szkół nowego przedmiotu, wychowania seksualnego. Tym razem prezentujemy wypowiedzi nauczycieli i pedagogów.

Mirosław Król (nauczyciel, SP nr 3). Jestem konserwatystą więc mój punkt widzenia na te sprawy jest do przewidzenia. Przez całe wieki dzieci i młodzieży w szkołach nikt nie uświadamiał, przedmiotu takiego do szkół nie wprowadzano i jak dotąd gatunek ludzki istnieje i ma się dobrze. Rzecz jasna, bardzo

obawy, lęk i nie ukrywam, że pruderia nie pozwoliłyby mi, przynajmniej na razie, takich zajęć prowadzić.

Maria Gladysz (instruktor w Katolickiej Poradni Rodzinnej). Rodzina jest pierwszym i niezastąpionym środowiskiem wychowania młodego człowieka. Zainteresowania dziecka sprawami seksualności są normalne i każdy z rodziców powinien rozmawiać z dzieckiem, na ile potrafi, aby zaspokoić jego ciekawość. Szkoła może spełniać w tym procesie jedynie rolę pomocniczą. Książki promowane i zalecane przez MEN napisane są prymitywnym i wul-

cz. II

Wstydliva edukacja

upraszczam sprawę. Wielu powie - ale dzisiaj są inne czasy, nie żyjemy w „ciemnogrodzie”. Wydaje mi się, że życie w ciemnogrodzie było dużo spokojniejsze i mniej stresogenne niż dzisiaj. Ale wracając do tematu - oświadczenie uważam, że sprawy wychowania seksualnego (a nie wiedzy o życiu seksualnym, która zakodowana jest częściowo w instynkcie i trzeba ją tylko rozwinąć samemu, ale dlaczego już w tym wieku?) powinno się pozostawić rodzicom. To oni ponoszą największą odpowiedzialność za wychowanie dziecka. Jeżeli sprawy seksu mają być poruszane w szkole, to powinno to mieć miejsce dopiero w szkole średniej a co najwyżej w starszych klasach podstawówki, absolutnie nie wcześniej. Najlepiej na lekcjach biologii, przy okazji nauki o człowieku, może przy zwiększonej liczbie godzin, na lekcjach religii, względnie wychowawczych. I ciągle powtarzać należy, że zbyt wczesne rozpoczynanie współżycia nic dobrego nie przynosi, co zresztą potwierdzi każdy seksuolog. Myślę, że gdyby nie środki masowego przekazu to i zainteresowanie dzieci i młodzieży seksem byłoby w normie i zniknąłby problem wprowadzania lub nie przedmiotu do szkoły.

Bogumiła Szymańska (pedagog, SP nr 2). Na razie nie mam się do czego odnieść, ponieważ nie ma jeszcze gotowego programu. W „Życiu” widziałam fragmenty proponowanego podręcznika i w moim przekonaniu jest on nie do przyjęcia, gdyż dotyczy głównie technik seksualnych. Uważam, że błędem jest odgórne wprowadzenie przedmiotu. Należałoby zrobić to sukcesywnie, na początek może do szkół, które mają już przygotowanych nauczycieli i przychylność rodziców. Przedmiot ten powinien wychowywać młodzież do dojrzałości, promować pozytywne wartości rodzinne i emocjonalne. Lekcje te powinni prowadzić fachowcy i odpowiednio przeszkoleni nauczyciele, nie można kazać tego robić ludziom z ulicy. W naszej szkole jest grupa wychowawców, którzy uważają, że potrafią to zrobić godnie i kulturalnie, ale są i nieprzygotowani, niegotowi i niezdolni. Dotyczy to także mnie samej. Moje

garnym językiem, niepotrzebnie rozbudzają przedwczesne zainteresowanie seksem i pożądaniem seksualnym. Nie ma w nich słowa o miłości, małżeństwie, rodzinie. Dla przykładu książka dla dziewczynki L. Madares „Co się dzieje z moim ciałem” zaleca: „zrób sobie prezent, naucz się orgazmu” lub „masturbacja jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie”. Natomiast chłopcy z „Książki dla chłopców” dowiadują się, że „poród jest najbrzydlawszą rzeczą jaką widzi”. Moim zdaniem przedmiot ten mogą prowadzić przygotowani do tego nauczyciele, zaakceptowani przez rodziców, szanujący godność dziecka i wartości cenione przez rodziców. Osoby bez odpowiedniego przygotowania i moralnego kręgosłupa mogą narobić więcej szkody niż pożytku. Trudno odpowiedzieć na pytanie od jakiego wieku przedmiot ten powinien być wprowadzony. Myślę, że od klasy IV, w tym czasie dzieci wступują w okres dojrzewania. U dziewczynki występuje pierwsza miesiączka, u chłopca pierwsza polucja nocna. Sposób przeżycia tego okresu ma duże znaczenie dla dalszego rozwoju człowieka, wykształcenia odpowiedzialności za siebie i swoje postępowanie. Możemy podsuwać naszym dzieciom zainteresowanym tymi sprawami dobre książki stosowne do ich wieku, np. „Skąd się biorą dzieci” o. Karola Meissnera, „Wędrując ku dorosłości” Terezy Król czy „Młodzi i miłość” G.A. Urbaniaków i J. Pulikowskiego.

Stanisław Ropek (SP nr 3). Jeżeli chodzi o wychowanie seksualne to uważam, że największą rolę mają do spełnienia rodzice. Roli edukatora nie zastąpi żaden przedmiot w szkole. Skoro władze oświatowe chcą go jednak wprowadzić i człowiek ma być traktowany jak przedmiot, a tak to na razie wygląda, to nie mogę się z tym zgodzić. Bazowanie na podstawowych biologicznych i fizjologicznych instynktach jest nieporozumieniem, jest krzywdzące. Inaczej uważają ludzie prezentujący postawę relatywistyczną wg. której każdy może postępować jak mu się podoba. Wprowadzenie tego przedmiotu do szkół to wyraźne uderzenie w rolę rodi-

ca, wychowawcy, katechety, to zachęta dla młodego człowieka do pełnej swobody. A dzieciom nie można na wszystko pozwolić. Mam złe zdanie o podręczniku, który zapoznaje jedynie z technikami seksualnymi. Przedmiot ten musi przekazywać trwale zasady moralne, miłość nie może być synonimem współżycia seksualnego. Jeżeli do tego dojdzie to będziemy mieć chore społeczeństwo. I żywię głęboką nadzieję, że jeżeli będą to prowadzić osoby kompetentne i w odpowiedni sposób przygotowane to coś z tego wyjdzie.

Na zakończenie jeszcze raz oddajmy głos młodzieży.

Alina (16 lat). Uważam, że wychowanie seksualne powinno być wprowadzone. Myślę jednak, że na tych lekcjach powinno się raczej rozmawiać z młodzieżą na tematy typu: miłość, przyjaźń, itp. Poruszanie tematów czysto seksualnych z dziećmi

uczęszczającymi do V klasy szkoły podstawowej jest niepotrzebne. Moim zdaniem należy najpierw przedstawić przed nimi świat wartości a później mówić co to jest seks.

Aśka (16 lat). Pomysł wprowadzenia tego przedmiotu jest na miejscu, owszem, ale np. w VI klasie szkoły podstawowej, a nie w szkole średniej. Sądzę, że większość uczniów naszej szkoły ma już za sobą pierwsze doświadczenia seksualne, mniej lub bardziej udane. A jeśli nie to przynajmniej rozmawia o seksie z kolegami, kolegami, rodzicami lub też czytali literaturę dotyczącą tematu. Dlatego uważam, że moi rówieśnicy na lekcjach wychowania seksualnego pozasypialiby z nudów. A co na to kościół? Księża sądzą, że takie lekcje do końca zdemoralizowałyby młodzież. A myślę, że oni również powinni tę zdemoralizowaną młodzież przestrzegać i uświadamiać. Na lekcjach religii księża prowadzą wykłady o dobrym i godnym traktowaniu bliźnich. Przytoczę tu słowa, które zostały zawarte w książce Alexa Comforta pt. „Radość seksu”. Oto one: „Seks to jedna z niewielu sfer, w których możemy się współcześnie nauczyć traktować innych po ludzku”. Całkowicie się z tym zgadzam.

Marta (18 lat). Wychowanie seksualne to przedmiot o delikatnej i bardzo intymnej tematyce. Moim zdaniem powinien być wdrażany w szkole powoli i systematycznie. Uważam jednak, że znaleźć się tam na pewno powinien. Ważne jest, aby wychowanie seksualne prowadzone było przez ludzi doświadczonych, odpowiedzialnych, a przede wszystkim kompetentnych (nie np. przez księży, którzy nie potrafią spojrzeć na temat obiektywnie). Najodpowiedniejszymi ludźmi byłiby więc seksuolodzy. Powinni oni przedstawić temat w rzeczowym świetle, uświadamiać dzieci i młodzież, udzielać porad i ostrzeżeń. Na pewno powinien być poruszany temat antykoncepcji, co mogłoby się przyczynić do zmniejszenia liczby „wpadek” wśród młodzieży.

Wszystkim, którzy zechcieli się wypowiedzieć na powyższy temat redakcja serdecznie dziękuje.

O co tyle hałasu !

W związku z rozpoczęciem w kwietniowym BIM-ie dyskusji na temat wprowadzenia wychowania seksualnego do szkół i związanych z tym problemów o opinie poprosiliśmy dyrektora Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej - Danutę Pikor.

„Rozpoczęła się kolejna „batalia na słowa” w związku z propozycją wprowadzenia od nowego roku szkolnego przedmiotu: „Wiedza o życiu seksualnym człowieka”. Emocje, które towarzyszą zarówno zwolennikom jak i przeciwnikom tej propozycji biorą się stąd, iż nie do końca społeczeństwo zostało poinformowane w jaki sposób ma się to dokonać. Sądzę, że nie będzie to przedmiot „wychowanie seksualne”, które jak sama nazwa wskazuje byłoby długotrwałym i złożonym procesem, a tylko kształceniem czyli dostarczeniem wiedzy nt. życia seksualnego człowieka.”

Danuta Pikor uważa dalej, że wszystko co nowe na początku budzi obawy, często sprzeczne, jednak po dokładnej analizie argumentów „za” przychodzi refleksja, iż niepotrzebnie stworzyliśmy tyle szumu wokół spraw, które służyć mają naszym dzieciom. Zawsze mamy prawo do wyrażania swoich opinii, ale równocześnie powinniśmy uważnie wysłuchać opinii strony przeciwnej i dopiero wtedy wyrazić swoje ostateczne przekonanie.

Środki masowego przekazu i obserwacja codzienności nieustannie dostarczają przykładów na patologie społeczne wśród młodzieży, obniżanie się wieku, w którym podejmuje ona współżycie seksualne, ciąży nastolatek. Wszystkie te zjawiska budzą słuszny niepokój wśród zdecydowanej większości naszego społeczeństwa. Toteż wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu młodzieży na edukację seksualną MEN zamierza od września tego roku wprowadzić jako zajęcia nadobowiązkowe wspomniany przedmiot. „Osobiście nie widzę w tym żadnego zagrożenia dla dzieci i młodzieży. Program przedmiotu dopuszcza możliwość wyboru literatury (podręczników) zgodnej z wolą rodziców oraz prezentowanych przez nich poglądów i uznawanych wartości. Nareszcie (tak mi się przynajmniej wydaje) żyjemy w społeczeństwie demokratycznym, w którym obowiązuje Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, za podstawową wartość przyjmującą właśnie człowieka i jego godność, a w dalszej kolejności wyliczającą prawdę, dobro, życie, sprawiedliwość, pokój, rodzinę. Jakkolwiek na końcu wymieniałam rodzinę to jednak moje osobiste doświadczenia z pracy z młodzieżą upoważniają mnie do przedstawienia innej hierarchii wartości. Pomimo, iż tak bardzo krytykuje się dzisiejszą młodzież, że zła i zepsuta, to jednak nie po-

twierdzają tego fakty. Ankiety socjologiczne niezmiennie pokazują, że dla absolutnej większości młodych ludzi głównym celem życiowym, z którym wiąże wizję osobistego szczęścia pozostaje założenie rodziny i szczęśliwe życie małżeńskie. Do realizacji tego celu potrzebne jest osiągnięcie dojrzałości płciowej, a prawdziwa dojrzałość płciowa następuje dopiero w momencie osiągnięcia dojrzałości psychicznej i uczuciowej. Wielu polskich seksuologów, psychologów i pedagogów uważa, że życia płciowego nie powi-



Zanim wybierzesz...

nien młody człowiek rozpoczynać przed osiągnięciem całkowitej dojrzałości fizycznej i psychicznej, dzięki którym będzie w stanie wziąć odpowiedzialność za swoje zachowania seksualne oraz przeżywać akt płciowy nie tylko w sferze fizycznej lecz także uczuciowej. Aby zapobiec przedwczesnym ciążom i chorobom przenoszonym drogą płciową należy w przystępnej formie podać młodzieży prawdziwe wiadomości z zakresu medycyny, seksuologii i psychologii. I mam nadzieję, że wprowadzony przedmiot cel ten spełni”.

Pomysłodawcy wprowadzenia nowego przedmiotu do szkół proponują wiele podręczników. Wiele z nich skrytykowano zanim pojawiły się na półkach księgarskich. Jedne za złą zawartość merytoryczną, inne za to, że prezentują jedynie techniki seksualne. „Według mnie najbardziej odpowiedni byłby podręcznik opracowany przez trzy polskie pary małżeńskie. Już sam tytuł „Zanim wybierzesz” sugeruje możliwość wyboru poglądów i zachowań oraz konsekwencje

tych wyborów. Układ podręcznika stanowi pewien ciąg logiczny, od „Ja” poprzez „Ja i Ty” potem „My” do „My i Dzieci”. Zagadnienia poruszane w tej książce mają tak uniwersalne znaczenie, że mogą być z powodzeniem omawiane na niektórych lekcjach języka polskiego, biologii, nauki o społeczeństwie, etyki a nawet religii. Mogą być również przedmiotem wielu ciekawych rozmów na godzinach wychowawczych”.

Ze szkół wycofano przedmiot „Przysposobienie do życia w rodzinie”. A szkoda. Mogli prowadzić go wychowawcy klasowi, którzy znali „swoje” dzieci i mogli z nimi swobodnie rozmawiać na wiele tematów, między innymi o problemach związanych z wychowaniem seksualnym, uczuciach, rodzinie. Teraz przed klasą stanie ktoś zupełnie obcy, często bez przygotowania pedagogicznego i mówić będzie o sprawach bardzo trudnych, intymnych, dla niektórych wstydlivych. „Muszą to być osoby, które „czują” ten problem i dysponują odpowiednim fachowym przygotowaniem. Przeszkolono już dość znaczną ilość tzw. edukatorów seksualnych zarówno świeckich jak i kościelnych, jednak uważam, że na początek będzie ich na pewno za mało. Może dojdzie do sytuacji, że zleci się nauczanie tego przedmiotu wychowawcom, którzy często nie potrafią rozmawiać z młodzieżą na tematy związane z życiem seksualnym (brak fachowego słownictwa, opory wewnętrzne, brak odpowiedniej wiedzy z tego zakresu). Zakładając, że będzie można skorzystać z pomocy lekarzy, pielęgniarek, psychologów (seksuologów brak) to jednak należy przypuszczać, że przynajmniej na początku będzie to tylko wiedza, a cała sfera uczuciowa, intymna, duchowa ze-pchnięta zostanie na dalszy plan”.

Wiadomo, że rodzice mają ustawowo przypisane prawo do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami moralnymi i religijnymi uwzględniającymi tradycje kulturalne rodziny. Dlatego rodzicom towarzyszy uczucie zagrożenia, że ich dzieci zostaną poddane indoktrynacji wbrew ich woli. Z drugiej jednak strony zdają sobie sprawę z tego, że młodzież sama domaga się niejako aby wprowadzono ten przedmiot, gdyż odczuwa niedostatek wiedzy z zakresu swojej płciowości, seksu, boryka się z problemami o których nie ma odwagi powiedzieć swoim rodzicom. „Wydaje mi się, że większe korzyści odniesie młodzież kiedy przekazywana im wiedza pochodzić będzie od ludzi dorosłych, przygotowanych do tych zajęć. To na pewno lepsze niż czerpanie wiedzy z czasopism młodzieżowych typu „Popcorn” czy od „doświadczonych” kolegów. Nie zmniejszając roli rodziców chcę jednak stwierdzić, że młodzież bardziej preferuje wiedzę uzyskaną od specjalistów”.

Pozostaje jeszcze wiele, wiele pytań. Na przykład w jakim wieku należy rozpoczynać edukację seksualną? Prezentując wypowiedzi Danuty Pikor zachęcamy w dalszym ciągu do dyskusji.

red.

Józef Czernecki

marzyciel realista

Pogawędek przy czeskim rumie część II

A.P. - Znamy już sporo szczegółów z czasu pana dojrzwania i poszukiwania życiowych dróg. Poprzez swą historię stara się pan zaszczerpić w duszach dorastających mieszkańców naszej ziemi optymizm i wiarę we własne siły, umiejętności i walory umysłu.

J.Cz. - Absolutnie tak. Moje życie obfituje nieustannie w moc najróżniejszych doznań i przeżyć. Nie żałuję tych chwil i ciągle poszukuję. Mówiłem już, że wszystko jest wynikiem własnych decyzji, ale i wynikiem przypadku. Ja zdecydowałem, że będę aktorem i reżyserem, a przypadki dużo mi w tym pomogły.

A.P. - W takim razie proszę zdradzić czytelnikom, jak ma się sprawa z doborem repertuaru, nad którym pan pracuje Czy to też przypadki, czy może pewne upodobania? Ja zauważyłam, że skutecznie omija pan twórców najpopularniejszych, często wystawianych. Pojawiają się takie nazwiska jak Redliński, Iredyński.

J.Cz. - Owszem. Mnie nie chodzi o modę, o to, co ludzie czytają. Wychodzę natomiast z założenia, że poprzez reżyserowanie chcę rozmawiać z ludźmi na interesujące tematy. Dla mnie nie ma nic ciekawszego od samego człowieka i jego życia. To temat nieprzemijający. Gdy byłem jeszcze młodym reżyserem zdefiniowałem to w wywiadzie dla czasopisma „KraK” w Krakowie. Zapytany odpowiedziałem, że pragnę robić przedstawienia ujmujące problem człowieka, który musi żyć i działać w zdeterminowaniu. Zdeterminowany warunkami, w jakich żyje, innymi ludźmi, zdeterminowany moralnie i psychicznie. Jednocześnie musi on walczyć o siebie, o własne przekonania, poglądy, godne życie. I muszę powiedzieć, że z perspektywy mego reżyserowania w Polsce, Rosji, Gruzji, Ameryce, Czechach zauważam, że wybieram repertuar, który może zaszczerpić jakąś refleksję. Widz jest wciągany w treści poprzez lekki humor, komediowość, może się lekko zabawić, ale w końcu pojawia się moment zadumy, musi nastąpić katharsis, czyli moment oczyszczenia, gdy widz zaczyna się utożsamiać z bohaterem, albo dochodzi do wniosku, że tak być nie powinno. Musi być jakieś przesłanie przedstawienia. Na przykład „Rewizor” Gogola ukazuje komediową sytuację, w której wszyscy wzajemnie chcą się okraść, ale na

końcu pada pytanie: „Z kogo się śmiejecie?” No przecież ludzie śmieją się z siebie. Przecież żyjemy właśnie w takim świecie, wśród okradaczy, wśród łapówkarzy. Albo my je dajemy, albo ktoś je daje nam, albo my podkradamy kogoś powolutku, albo nas podkradają... Inny przykład to „Tango” Mrożka. Przedstawiony jest świat bez żadnych wartości, w którym ludzie się gubią. Gdy młody człowiek chce się zabrać do jego uporządkowania, nie bardzo wie do czego się odnieść. Czy do kościoła, czy do moralności, jakiejś filozofii, ideologii? Na bazie czego stworzyć nowy system wartości? Okazuje się, że jest bezradny, bo nastąpiła kompletna dewaluacja wszelkich wartości. Jak zatem widać, mój repertuar balansuje na pograniczu komedii i tragedii. To tragifarsa, tragikomedia, która wymusza na widzu czas na przemyślenia, na zatrzymanie się w miejscu. Nie znoszę natomiast farsy dla samej farsy, komedii dla komedii, bulwarówki dla bulwarówki, gdzie wszystko kończy się gromkim śmiechem, ale właściwie nie wiemy o czym to było. Ja po prostu w życiu najbardziej nie znoszę głupoty, bo za nią idzie złe zachowanie, idzie wszystko.

A.P. - Ale przecież są różne odmiany głupoty. Może ona wynikać z braku lub przerostu ambicji, bądź z nieucztwa.

J.Cz. - Owszem. Ale jest ją bardzo trudno zdefiniować. Przecież głupotę i chamstwo spotykamy na różnych poziomach. Spotykamy ludzi, którzy nie posiadali żadnego wykształcenia, a byli mędrkami. Mamy też z drugiej strony do czynienia z naukowcami po dwóch fakultetach, którzy są arogancy i bezdennie życiowo głupi, którzy zarzucają prawdy moralne dla robienia błyskawicznej, oszłamniającej kariery.

A.P. - Brzmi to okropnie ponuro. Przecież nie brakuje ludzi, którzy dążą do życia na określonym poziomie. Choć zauważamy, że kultura rozwija się obecnie w złym kierunku.

J.Cz. - Dokładnie. Tylko, że jest obecnie jeszcze jedna prawda. Im bardziej człowiek się uczy, im bardziej jest ambitny, tym bardziej staje się wyalienowany. Alienacja jest wprost

proporcjonalna do uzyskiwanego poziomu. Ja wiem, jak byłem przez tutejsze środowisko odbierany za czasów mojego aktorstwa. Mówili: „Aha, ty jesteś aktorem. To tak jak Gajos w „Czterech pancernych i psie” czy Mikulski grający kapitana Klossa. Ty możesz pokazać się na scenie, ciebie będą mogli obejrzeć ludzie w filmie. No, to się rozumie”. Ale jak mówiłem, że studiuję reżyserię, to pytano, po co mi to. Ludzie nie rozumieli, na czym polega funkcja reżysera. Przecież nie będę już wówczas tak popularny jak aktor. Po obejrzeniu filmu czy spektaklu ludzie pamiętają tytuł, nazwisko głównego odtwórcy, resztę charakteryzują na zasadzie: „Ten z odstających uszami, tamten z furtką w zębach i ta z piegiem”. Kiedy pojawiają się napisy końcowe, najczęściej przełączają kanał w poszukiwaniu innych programów. Nieistotni są dla nich twórcy utworu teatralnego lub filmowego. Co ja zatem będę robił jako reżyser? Wtedy wyjaśniałem, że będę planował i czuwał



Reżyser z B. Tyszkiewicz

nad przebiegiem spektakli, będę angażował do pracy np. Beatę Tyszkiewicz, Magdę Zawadzką i innych, a oni dla mnie zagrają według mojej wizji. Pojawiał się więc następny problem. Czy ci aktorzy będą mnie słuchali? Moja praca stała się niezrozumiała. A ja nie wiem, czy chciałbym być gwiazdą jednej chwili jak np. wspomniany Kloss. Wolę osiągnąć coś ponadczasowego. Być może aktorsko jest kreacją bardzo twórczą i na pewno o dobrych rolach długo się pamięta. Ja jednak znakomicie realizuję się w reżyserstwie. Wydaje mi się, że reżyser jest bliski Panu Bogu, tworzy świat. Proponuje cały świat sceniczny. Ustala reflektory, kierunki. On również tworzy role ludzi, ustawia i kieruje ich grą... Ja zresztą ostatnio w Pradze robiłem sztukę wybitnego

filozofa teatru - George Tabori, która jest wielką metaforą teatru jako świata. W nim się dzieje na deskach wszystko. Reżyser przywołuje do życia rzeczywistość sceniczną. Bóg tworzył ogromny wszechświat, a reżyser mały światek teatralny, nadaje rumieńców dramatom, które realizuje. Właśnie coś takiego sprawia mi przyjemność.

A.P. - Ciekawa jestem, czy pojawiło się w pana pracy przedstawienie, które nie przyniosło radości, lecz wręcz - poniosło fiasko, a pan oglądając je stwierdził, że ono się do niczego nie nadaje?

J.Cz. - Muszę pani coś powiedzieć. Ja raczej jestem ze wszystkiego zadowolony. Wydaje mi się, że nie ma czegoś, co uznałbym za nieudane. Ja już po trzecim roku studiów aktorskich zostałem doceniony otrzymując Dyplom Prezydenta Miasta Krakowa jako najlepszy student szkoły teatralnej. Na tej uroczystości zresztą poznałem swoją przyszłą żonę Annę Frantę, która dostała dyplom jako najlepsza studentka Politechniki Krakowskiej. Potem oboje zajmowaliśmy się dalszą edukacją, ja reżyserią, ona scenografią i zaczęliśmy razem współpracować. Mówię to tylko dlatego, żeby nieskromnie wykazać, że uważam się za dobrego reżysera. Nie trzeba wyszukiwać sobie zbyt wielu kompleksów i barier. Nie miałem jakichś znaczących wpadek. Moje spektakle dobrze się sprzedają, ludzie na nie chodzą, reagują na nie, co świadczy, że się podobają. To chyba jest jakimś sukcesem... Można powiedzieć, że w przedstawieniach osiągnąłem to optimum, do jakiego dąży twórca. Moje sztuki były grane po 100 i więcej razy, otrzymywałem dobre recenzje, aktorzy chętnie współpracowali. Czy można marzyć o czymś więcej?

Oczywiście czasem słyszałem takie uwagi, że coś jest zbyt awangardowe, coś przeżyłowane, a taka szeptanka krytyków wpływa na opinię publiczną. Pamiętam, że raz robiłem „Pierwszy dzień wolności” L. Kruczkowskiego w Warszawie na Targówku w okresie stanu wojennego. Wtedy byłem dyrektorem artystycznym tego teatru. Chciałem „odkopać” sztukę, która dawno nie była grana. Oczywiście Gombrowicz, Iredyński, Mrozek, Witkacy w 1984, 85 r. w ogóle nie wchodzili w rachubę. Zatem metodą porozumień zaakceptowano „Pierwszy dzień wolności”, który wcale nie jest taką złą sztuką, bo przynosi refleksje nad tym, gdzie są granice wolności człowieka. Ministerstwo Kultury było zadowolone z wyboru, tym bardziej, że z tą sztuką miałem pojechać do Tbilisi w Gruzji. Próbowaliśmy więc wykreować ją jako pewną retrospektywę Anzelma, który był dziwnym oficerem, bo jako jedyny żałował, że wojna się skończyła, a on musi wyjść z obozu, w którym czuł się naprawdę wolny. W cywilu był nauczycielem walczącym o przetrwanie sześciorga dzieci, a tu miał zapewnioną strawę, łóżko i mógł się uczyć dla siebie perskiego. To było oczywistym absurdem. Reszta więźniów

to dzieci, która chce się wyrwać na wolność. Ja umieściłem tę sztukę we współczesności zaczynając ją od cytatu Jaruzelskiego: „Rodać! Nastąpiła godzina prawdy”. Żle odczytano powyższą metaforę. Cenzorzy domagali się złagodzenia treści i po wielu kompromisach sztukę puszczono. Czulem pewną satysfakcję, że takim skostniałym dramatem narobiłem dużo szumu i wywołałem gorące zainteresowanie. A więc nie było to jakieś niepowodzenie, ale przeszkoda do pokonania.

Ogromną radością napawał mnie swój pierwszy wyreżyserowany w 1980 r. w Teatrze Słowackiego spektakl Wampilowa pt. „Polowanie na kaczkę”. 10 lat starałem się o wystawienie tej sztuki. Był to twórca nietuzinkowy, bliski tragicznemu pokoleniu rosyjskich twórców, którzy sobie strzelali w łeb albo się topili w proteście, bliski Jesienina, Achmatowej. Zresztą Wampilow też skoczył z łódki do jeziora Bajkał. Czasem ludzie życiem świadczą o tym, w co wierzą. Ja myślę, że człowiek czuje, iż postawa buntownicza i ostatni bunt, czyli skończenie ze sobą, jest protestem przeciw bezsensowi świata, organizacji społecznej, życia itd. W wieku lat 60-ciu groźnemu buntownikowi nie chce się już burzyć i zostaje łagodnym staruszką. Przed tym uciekali i Stachura i Munk i Borowski.

A.P. - Ale życie to nie tylko ucieczka, to również walka o zachowanie godności, o przetrwanie w dżungli układów międzyludzkich.

J.Cz. - Oczywiście. Zresztą pani dokładnie wie, że życie można zwulgaryzować. Musimy się jednak zastanowić, w jakim kręgu kulturowym chcemy funkcjonować. Czy chcemy istnieć w pierwszym, podstawowym kręgu niskim, średnim, czy wysokim? W zależności od tego musimy tworzyć, pisać, działać na odpowiednim poziomie. Gdy nie sięgamy wymarzonego pułapu, ponosimy klęskę.

A.P. - Ale wróćmy do pana sukcesów i niepowodzeń.

J.Cz. - No tak. Przypominam sobie jeszcze jedną sztukę, która przysporzyła mi kłopotu. Była to moja praca dyplomowa na warsztatach w Katowicach. Wybrałem niewinną sztukę „Król malowany” Urszuli Kozień i zrealizowałem ją na wzór baśni Andersena „Nowe szaty cesarza”. Powstała z tego bajka dla dzieci, a również kabaret polityczny dla dorosłych. Pojawiła się w niej m.in. taka pio-

seneczka:

„Gdy głupi władca nęka lud, odbiera mu nadzieję.

Ten wtedy zuch i ten jest chwyt, kto mu się w nos zaśmieje.

Bo głupców się nie trzeba bać, z głupców się trzeba tylko śmiać.

A jak? Tak - cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha”.

I proszę pomyśleć, że był to 1981 r. i stan wojenny, a głupi władca gnębił lud, odbierając mu nadzieję. Taki tekst był niedopuszczalny i cenzura natychmiast zniósła przedstawienie. Było to przeznaczone dla widzów od 7 do 107 lat. Dzieci śmiały się w innych momentach niż dorośli i wszyscy pysnie się bawili, ale jak widać, było to niebezpieczne zjawisko. Dziś wiem, że najcięższe starcia toczy się w życiu nie tylko z sobą, ale ze zwierchnikami, z ludźmi, którzy czuwają nad każdym naszym krokiem i cenzurują w zależności od układów politycznych, co nam wolno powiedzieć, a czego nie. Gdybym podał się wszystkim naporom i naciskom dziejowym, faktycznie mógłbym ponieść fiasko, nie przy okazji wystawiania sztuki, ale fiasko życiowe.

A.P. - Pańskie rozważania są pełne głębokiej ufności we własne „ja” stanowią dowód na swoisty, mocno filozoficzny sposób odbierania i interpretowania świata. Mnie się wydaje, że i pochodzenie panu w tym skutecznie pomaga. Jest pan jadowniczaninem, a Jadownicy słyną z odwagi, mocno stąpających po ziemi i bardzo zaradnych ludzi, którzy nie poddają się łatwo i walczą o swoje racje.

J.Cz. - Faktycznie, coś w tym prawdy na pewno jest. Wiem, że nie mógłbym zapomnieć o rodzinnych stronach i z przyjemnością do nich powracam. Wiem też, że mogłem spokojnie z nich wyrwać się do wielkiego świata, który jest otwarty dla wszystkich.

A.P. - Mam nadzieję, że znajdzie pan jeszcze jakąś chwilkę, by opowiedzieć czytelnikom „BIM-u” o kolejnych przeżyciach aktorskich i reżyserskich, o świecie, który zwykłym zjadaczom chleba jest obcy.

J.Cz. - Z nieukrywaną radością.

Zatem na III - ostatnią część pogawędki zaprasza **Agata Podłęcka**

Mieście marzenia
i realizujcie je!
Serdeczne pozdrowienia
dla czytelników BIM-u
9.03.97 Józef Czerniecki

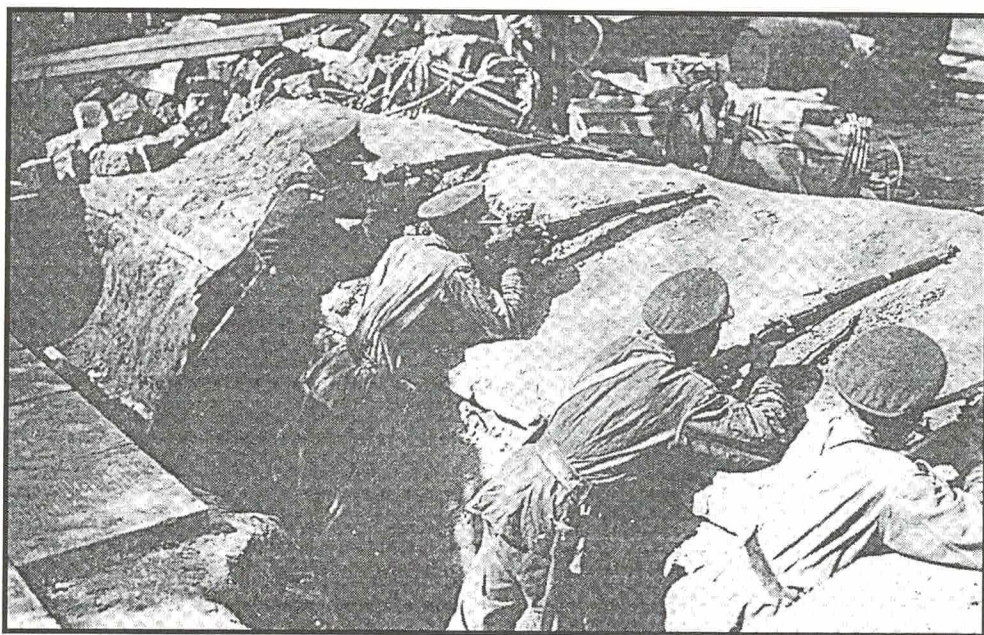
Czterysta ofiar

zamachu majowego

Czas poprzedzający wypadki majowe 1926 r. określany jest jako „sejmowładztwo”. Charakteryzował się faktycznym przejęciem przez parlament kierownictwa państwem. Sejm skłócony walkami między poszczególnymi frakcjami nie potrafił stworzyć ani stałej zwartej większości ani sprawnej administracji. W efekcie często dochodziło do przesileni uzależnionego od Sejmu rządu i nieustannych w nim zmian. Społeczeństwo coraz głośniejszym wyrazem swej niezadowoleniu, zwracając się przeciwko Sejmowi i jego politykom. Konieczność radykalnych zmian stawała się oczywista, a ich autorem według powszechnej opinii mógł być tylko Józef Piłsudski. Taką opinię wyraził 9 V 1926 r. W. Witos, wyraźnie zachęcając J. Piłsudskiego do akcji. „Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie”. W innym miejscu wywiadu W. Witos dla „Nowego Kuriera” z dn. 9 V. czytamy: „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeżeli tak, to niech bierze władzę siłą”.

Piłsudski rzeczywiście zdecydował się na powrót do czynnego życia politycznego, nie uważał jednak za konieczne czynić to siłą, przy pomocy wojska. Na tę okoliczność przeprowadził rozmowę z prezydentem Wojciechowskim, sugerując by w nowym gabinecie, pod przewodnictwem premiera Skrzyńskiego przydzielono mu sprawy wojskowe. Prezydent nie podjął tej oferty, a misję stworzenia rządu powierzył Witosowi. Piłsudski zareagował natychmiast. W wywiadzie dla prasy oświadczył, że rząd ten „oznaczać będzie dalsze nadużycie władzy na rzecz partii i prywatnych korzyści. W tej sytuacji muszę stanąć do walki z głównym złem państwa to znaczy - z panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapomnieniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”. Wypowiedź ta została oceniona, co wywołało natychmiastową reakcję mieszkańców stolicy, którzy masowo wylęgli na ulice, by w de-

monstracjach wyrazić swe poparcie dla Piłsudskiego. Marszałek mając poparcie ludu Warszawy oraz wiernych oddziałów wojskowych, które od kilku dni koncentrowały się w okolicach Rembertowa, zdecydował się za pomocą demonstracji wojskowej zmienić stanowisko prezydenta Wojciechowskiego i powołać rząd pozaparlamentarny z nim jako ministrem spraw wojskowych. Działanie Piłsudskiego było nieprawne, stanowiło jednak wstęp do przewrotu wojskowego. Zanim nastąpił marsz wojska na Warszawę, udał się on samotnie do Belwederu, by raz jeszcze nakłonić prezydenta do ustępstw - niestety bez skutku.



Szwableżerowie w okopach Warszawy

Wręcz odwrotnie, obradujący rząd ogłosił „stan wyjątkowy”, a wierne mu oddziały otrzymały polecenie użycia broni, gdyby podległe Piłsudskiemu wojska usiłowały przekroczyć warszawskie mosty. Po południu 12 V 1926 r. prezydent Wojciechowski zdecydował się spotkać z Piłsudskim. Kiluminutowa rozmowa na moście Poniańskiego, nie dała efektu, gdyż Wojciechowski nie godził się na żadne ustępstwa, w tym dymisję gabinetu W. Witos. W godzinę później oddziały rządowe otworzyły ogień, rozpoczęły się walki. 14 V rząd uznał, że dalsze przewlekanie walk doprowadzić może do wojny domowej. Witos w tak ciężkiej sytuacji osobiście kilkakrotnie zgłaszał Wojciechowskiemu gotowość ustąpienia. 14 V Rada Ministrów zgłosiła swą dymisję a

prezydent Wojciechowski powiadomił naród i Piłsudskiego, że złożył urząd prezydenta na ręce marszałka Sejmu, Macieja Rataja. W piśmie składającym swój urząd Witos stwierdził: „Wolę by Piłsudski objął władzę choćby na dziesięć lat, niż żeby na sto lat zagarnęły Polskę Sowiety”. Wojskowy zamach stanu został zalegalizowany, powołano nowy rząd, na czele którego stanął K. Bartel, a Piłsudski objął w nim tekę ministra spraw wojskowych. 1 VI 1926 r. po odmowie przyjęcia funkcji prezydenta przez J. Piłsudskiego, z jego inicjatywy Zgromadzenie Narodowe wybrało I. Mościckiego na prezydenta Rzeczypospolitej. Piłsudskiego w czasie przewrotu obciąża bilans prawie czterystu ofiar śmiertelnych, w tym 164 osób cywilnych. Wymiana strzałów między żołnierzami tej samej polskiej armii wstrząsnęła społeczeństwem. 17 V odbył się w Warszawie wspólny pogrzeb ofiar, który przerodził się w potężną manifesta-

cję. 22 V na zakończenie walk majowych J. Piłsudski wydał rozkaz do armii: „Nie po raz pierwszy słyszyście mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze żabkowało, jako chorobliwe dziecko, prowadziłem w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterstwa Wasze sztandary. [...] Żołnierze, stanąłem znowu na waszym czele jako „Wasz Wódz” [...] wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafi, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić”.

W wywiadzie Piłsudskiego dla Kuriera Porannego z dn. 25 V czytamy natomiast

zdania wyjaśniające przyczyny przewrotu majowego - „Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji było utworzenie rządu przypominającego mi w pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy zdaniem moim brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej w Polsce - w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej - Gabriela Narutowicza. [...] Decyzję wystąpienia powziąłem z wewnętrznymi postanowieniami starać się jedynie o obalenie rządu, nie występując zresztą przeciwko osobie Pana Prezydenta Wojciechowskiego”.

Stanowisko W. Witos w sprawie zamachu majowego określone zostało dopiero 30 V tj. w dwa tygodnie po tym fakcie. Witos w odezwie do chłopów opublikowanej w dwutygodniku „Piast” z 30 V wyjaśnia powody jakimi kierował się obejmując funkcję premiera „Uczyniłem to wówczas dopiero kiedy wszystkie inne próby utworzenia rządu zawiodły zupełnie”. Według Witosy był to rząd większości parlamentarnej, nie był rządem reakcji, obarczony krwią pierwszego prezydenta. Był rządem demokratycznym bo opierał się na większości sejmowej. W odezwie tej o wystąpieniu zbrojnym Piłsudskiego czytamy: „Zaledwie rząd ten prawy i legalny objął swe obowiązki, wystąpiono przeciwko niemu zbrojnie rozpoczynając krwawą, bratobójczą walkę o zdobycie tej władzy, którą można było mieć przed tym bez straty jednego człowieka. Przekonaliśmy się, że mamy do czynienia ze spiskiem dawno przygotowywanym”.

Zdaniem Witosy obowiązkiem rządu było wystąpienie przeciw zamachowi na prawa w Rzeczypospolitej - bez względu na to, kto był gwałcicielem. To nie rząd ponosi odpowiedzialność za ofiary poległe i przelaną krew bratnią, gdyż rząd tej walki nie zaczynał ani jej nie prowokował. Rząd spełnił tylko swój ciężki i bolesny obowiązek obrony prawa w Polsce. „Gdy obrona stała się niemożliwa, ustąpił, by zrobić miejsce tym, co drogą krwawej rozprawy chcieli dojść do władzy”. Bardzo krytycznie ustosunkował się Witos do czynu Piłsudskiego w słowach: „Prawo zostało obecnie podeptane, a siłę Waszą niszczą ci, co albo niemożliwymi do spełnienia obietnicami prowadzą Was zgubną drogą burzenia własnej postawy, albo rozbijają Was na części, by tym łatwiej zrobić Was potem niewolnikami niepożyczalnych żywiołów niszczycielskich”. Na zakończenie tego apelu Witos wzywał polskich chłopów do czynu: „Nieście wysoko sztandar państwa, sztandar swego stanu i sztandar Polskiego Stronnictwa Ludowego!”.

Czesław Sterkowicz

Osiem wieków

Jadownik

Ukazała się kolejna książka o Jadownikach, zatytułowana „Osiem wieków Jadownik”. Jej autor, Władysław Okas urodził się w tej miejscowości w 1931 r. Po ukończeniu LO w Mościcach studiował w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie i Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Po studiach nauczał m.in. w Centralnej Szkole ZHP i Technikum Mechanicznym. W latach 1962-70 pełnił funkcję kierownika Wydziału Wychowania Fizycznego, zastępcy oraz dyrektora Studium Nauczycielskiego w Łodzi. Następnie był zastępcą dyrektora Pałacu Młodzieży im. J. Tuwima, a później kierownikiem Zakładu Doskonalenia Pedagogicznego w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi. Ponadto W. Okas był działaczem ZHP, komendantem Chorągwi Łódzkiej im. „Bohaterskich Dzieci Polskich”, działaczem ZNP i LZS. Obecnie pełni funkcję prezesa Okręgowego Związku Piłki Ręcznej w Łodzi, działając jednocześnie w Szkolnym Związku Sportowym i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Okas jest autorem dziesięciu książek i kilkudziesięciu artykułów z zakresu wychowania fizycznego, wydawnictwa „65 lat łódzkiej piłki nożnej” (1993) oraz książki „Jadowniki były wsią królewską” (1994). Od kilku lat z powodzeniem rzeźbi w drewnie ludowe świątki.

Wydana ostatnio praca „Osiem wieków Jadownik” jest kontynuacją zainteresowań autora rodzinną wsią. We wstępie pisze: „Publikacja, którą oddajemy do rąk czytelników stanowi zaledwie niewielki fragment ciekawych dziejów wsi Jadowniki. Spełni ona jednak swoje zadanie, jeśli pobudzi miejscowych regionalistów, profesjonalistów i amatorów do dalszego zbierania i zabezpieczania materiałów źródłowych, do pisania wspomnień, relacji, pamiętników, gromadzenia dokumentów, wszelkich pamiątek i zbiorów. [...] Żywię przekonanie, że opublikowanie tej książki nie tylko pogłębi znajomość dziejów lokalnych ale będzie pomocne w kształtowaniu naszej historiografii regionalnej”.

Prezentowana na naszych łamach książka zawiera rozdziały dotyczące dawnych i współczesnych dziejów wsi, jej

dzierżawców, kościołów, cmentarza, kapliczek, figur i krzyży przydrożnych, mieszkańców walczących w obronie Rzeczypospolitej, Mikołajowi Dobrcze - największemu bibliofilowi średniowiecza, wybitnym jadowniczynom (ks. Janowi W. Krzemienieckiemu, prof. Józefowi Japie, Karolowi Bernackiemu, ks. Stanisławowi Bartoszewi, Józefowi Kozubowi), poetom ludowym, zespołowi dworskiemu, jadownickim szlachcicom, podatkom i powinnościom oraz granicy Jadownik z r. 1787.

Wielką szkodą dla publikacji okazał się brak należytej korekty, a także brak kontaktu z lokalnym środowiskiem naukowym, co w znacznym stopniu pozwoliłoby uniknąć nieścisłości. I tak np. m. in. do najstarszych nagrobków na jadownickim cmentarzu należy nagrobek Marianny Kubaliny, a nie Kubaliny (s. 41), nieczytelny nagrobek na tymże cmentarzu wykonał Franciszek Lisak z Brzeska, a nie F. Lisam (s.41), figury przydrożne zdobią posągi św. Jana Ewangelisty, a nie Ewangelika (s.44, 47, 49, 50, 53, bo ewangelik to wyznawca protestantyzmu).

Książkę można nabyć w świetlicy wiejskiej w Jadownikach.

(w)

Władysław Okas

Osiem wieków Jadownik



I liga jeszcze nie teraz

Duże nadzieje wiązali kibice z walką siatkarzy drugoligowego Okocimskiego o pierwszą ligę.

W barażowych pojedynkach brzeska drużyna trafiła na drugą drużynę grupy północnej Stolarke Wołomin. Grano do trzech zwycięstw. Pierwsze dwa spotkania rozegrano w Wołominie. Niestety obydwa spotkania Okocimski przegrał. W sobotę gospodarze nie dali brzeskim siatkarzom żadnych szans, wygrywając gładko 3:0 (7, 11, 9). Dało się odczuć brak kontuzjowanego rozgrywającego Buraczyńskiego, kontuzji doznał również młody rozgrywający Gawenda i trzeba było sięgnąć po weterana Gardziela. W niedzielę siatkarze z Brzeska stoczyli zażartą walkę i przegrali nie z zespołem Stolarke a z sędziami! W pierwszym secie po zaciętej walce Okocimski wygrywał do 15 drugiego łatwo oddają do 6, w trzecim porażka do 12. Czwartego seta wygrywają goście do 11 i rozpoczyna się taiback. Dramatyczna była końcówka piątego seta. Sędzia główny odgwizdał już 15 punkt dla gości i koniec spotkania, po czym na interwencję sędziego liniowego odwołuje swoją decyzję i roztrzęsieni zawodnicy z Brzeska przegrywają seta i cały mecz. Postawiło to przed Okocimskim bardzo trudne zadanie, bo nawet przy dwóch zwycięstwach u siebie decydujące spotkanie rozegrane zostanie w Wołominie, a jak wiadomo gospodarzom pomagają ściany ... a często nie tylko.

Kolejne spotkania odbyły się nie w Brzesku a w hali Wawelu w Krakowie. Przeciwnicy z Wołomina nie zgodzili się grać w niewielkiej salce Okocimskiego, która była warunkowo dopuszczona do rozgrywek drugoligowych. W sobotę siatkarze Okocimskiego rozegrali bardzo dobrą partię i wygrali 3:1 (9, -14, 9, 7). Aby doszło do piątego spotkania w Wołominie „piwosze” musieli wygrać także w niedzielę. Ta sztuka brzeskim siatkarzom się nie udała, goście wyciągnęli wnioski z sobotniej porażki i po twardym meczu, w którym więcej błędów popełnili siatkarze Okocimskiego, przegrali w taibacku 2:3 (-13, 11, -12, 12, -13). Tym samym Stolarke Wołomin wygrała trzy spotkania i uzyskała awans do pierwszej ligi.

Trenerowi Piwowarowi należy życzyć powodzenia w kolejnym drugoligowym sezonie i może już za rok cieszyć będziemy się pierwszoligowymi rozgrywkami w Brzesku.

R.C.

W końcu zwycięstwa

Kolejne mecze rozegrali piłkarze drugoligowej drużyny Okocimskiego. Po remisach w pierwszych trzech kolejkach, trener Adamus, piłkarze, a przede wszystkim kibice liczyli na zwycięstwo i 3 punkty w wyjazdowym meczu ze słabiutką Stalą Mielec. Niestety i w tym meczu piłkarze „piwnego” klubu rozczarowali a remis 1:1 uratowali w drugiej połowie spotkania.

Kolejne spotkania to derby województwa tarnowskiego. Zespół Okocimskiego 13 kwietnia podejmował na własnym obiekcie drużynę Unii Tarnów. Jesienią w Tarnowie Okocimski uległ Unii 0:1. Jak pisały gazety „topór został wykopany”, teraz nadarzyła się okazja do rewanżu. Pokonanie zespołu tarnowskiego okazało się rzeczą trudną. Od początku spotkania to właśnie uniści osiągnęli przewagę, groźne strzały oddali Wstępnik i Popiela, pierwszą groźniejszą akcję przeprowadzili gospodarze w 18 min. spotkania. Od tego momentu gra się wyrównała, ale groźniejsze akcje przeprowadzali gracze Unii. Po przerwie, obraz gry się nie zmienił. Ponownie atakowała Unia a groźne strzały oddali na bramkę Łukiewicza: Palej, Nalepka i Wstępnik. W 56 min. poszła błyskawiczna kontra gospodarzy, Policht po długim biegu oddał piłkę na prawą stronę pola karnego do Gruchały, który strzałem w długi róg pokonał Stawarza. 1:0 i wielka owacja na trybunach, kibice uwierzyli, że można ten mecz wygrać. Unia natychmiast rzuciła się do odrabiania strat. Jednak po kwadransie gry kolejna kontra gospodarzy, rzut rżny wykonuje Gruchała, Hermaniuk wyprzedza obrońców Unii i uderzeniem głową kieruje piłkę do siatki tarnowian, uzyskując drugiego gola dla Okocimskiego. Do końca wynik spotkania nie uległ już zmianie i Okocimski zainkasował całą pulę - trzy bardzo cenne punkty.

Kolejne spotkanie piłkarze Okocimskiego rozegrali w Tarnobrzegu z ex pierwszoligową drużyną Siarki. Od pierwszych minut zaatakowali gospodarze. Goście wyprowadzali nieliczne kontry, z których jedna w 26 min. przyniosła efekt, gdy przy biernej postawie obrońców Szczepański uzyskał prowadzenie dla Okocimskiego. Znakomitą sytuację zmarnował w 37 min. Mikuliński, który przegrał pojedynek biegowy z bramkarzem gospodarzy. W 51 min. Okocimski prowadził już 2:0. Po strzale Polichta, Kucharski zdołał sparować pi-

łkę ale przy dobitce był już bezradny. Piłkarze Siarki po utracie drugiej bramki rzucili się do ataku, lecz przypominało to bicie głową w mur. Siarka uzyskała jednak honorowego gola w 87 min. gdy po strzale Szypuły piłka odbiła się od Pomorskiego i wpadła do siatki obok zdeorientowanego Łukiewicza.

W niedzielę 27 kwietnia drużyna Okocimskiego podejmowała zespół Świt Nowy Dwór Mazowiecki. Po dwóch zwycięstwach nad wyżej notowanymi rywalami Świt wydawał się łatwym łupem. Tym bardziej, że w rundzie jesiennej na boisku rywala „piwosze” wygrali aż 5:0. Tymczasem przynajmniej w pierwszej połowie goście stanowili równorzędnego przeciwnika, a czasami posiadali przewagę. Raz po raz dochodziło na przedpolu bramki Łukiewicza do gorących spięć a w sobie tylko wiadomy sposób Orliński w 14 min. mając przeciw sobie tylko bramkarza gospodarzy trafił w słupek. Okazje do zdobycia bramki mieli także piłkarze Okocimskiego. Już w 10 min. pięknym strzałem z rzutu wolnego popisał się Pomorski, bramkarz Romanowski z trudnością przerzucił piłkę nad poprzeczką. Także po strzale Polichta bramkarz gości sparował piłkę na słupek. W 43 min. akcja Gruchały centra na pole bramkowe, Hermaniuk przedłuży podanie głową i Policht z najbliższej odległości nie ma problemów ze zdobyciem gola. Jak się okazało jedyne go w tym spotkaniu. O drugiej połowie można tylko powiedzieć, że się odbyła. Goście opadli z sił, a ataki okocimskie były zupełnie nieskuteczne. Cieszy zwycięstwo i zdobyte punkty, ale grą drużyny zachwycać się nie można.

W ósmej kolejce spotkań rundy wiosennej piłkarze Okocimskiego spotkali się z sąsiadującym w ligowej tabeli zespołem Radomska na boisku przeciwnika. Spotkanie można określić jako mecz niewykorzystanych szans. Okocimski mógł ten mecz wygrać, gdyby jego zawodnicy wykorzystali przynajmniej dwie z wielu tzw. stu procentowych okazji, a że tak się nie stało brzeski zespół zszedł z boiska pokonany. W 77 min. poszła centra na pole karne, obrońcy nie upilnowali Poplza, który strzałem głową uzyskał jedyne, zwycięskie goła dla Radomska. W kolejnym meczu nie wystąpi na pewno Krupa, który nie mógł się pogodzić z utratą bramki, zachował się nie sportowo i ujrzał czerwony kartonik. To pierwsza porażka Okocimskiego w rundzie wiosennej, szkoda że w meczu, który można było rozstrzygnąć na swoją korzyść.

R.C.

Wiadomości kręglarskie

26.04 na kręgielni TKKF „Sokół” odbyły się Mistrzostwa Okręgu Krakowskiego Ligi Zakładów Pracy w kręglarstwie. Kobiety wykonywały po 40 rzutów a mężczyźni po 60. W zawodach brały udział drużyny z Krakowa i Brzeska. Zawodniczki i zawodnicy stanęli przed ostatnią próbą aby zakwalifikować się do Mistrzostw Polski, które odbędą się w dn. 17 - 18 maja b.r. w Brzesku. Nasi zawodnicy wykazali dobre przygotowanie, odnosząc zdecydowane zwycięstwo, tak wśród pań jak i mężczyzn. Wyniki mistrzostw.

Panie indywidualnie:

Ewa Biel	191 pkt.	Firma „Jawor”
Bogusława Góra	190 pkt.	Firma „Jawor”
Alicja Wątorska	182 pkt.	„Biprostal” - Kraków
Alicja Solarz	166 pkt.	„Biprostal” - Kraków
Dorota Witowska	160 pkt.	TB S.A.
Beata Jarosz	141 pkt.	TB S.A.

Mężczyźni indywidualnie:

Bogumił Kulka	659 pkt.	U.Ś. „Kamilo” - Brzesko
Antoni Baniak	653 pkt.	Firma „Jawor”

Tadeusz Zych	651 pkt.	Firma „Jawor”
Dariusz Kuropatwiński	638 pkt.	TB S.A.
Józef Japa	632 pkt.	Browar Okocim
Dariusz Florczak	631 pkt.	Can-Pack - Brzesko

Drużynowo niespodziewanie, ale zasłużenie po zaciętej walce tytuł Mistrza Okręgu zdobyła drużyna Firmy „Jawor” z Brzeska uzyskując 958 pkt. Wicemistrzem została drużyna Telefonów Brzeskich S.A. uzyskując 948 pkt. Trzecia natomiast była drużyna Browaru Okocim - 936 pkt., czwarta U.Ś. „Kamilo” - Brzesko, piąta - Hydrotest - Kraków, szósta - Energo-Projekt - Kraków. Życzymy kręglarzom z Brzeska dobrego startu w Mistrzostwach Polski. Sędzią głównym zawodów był prezes TKKF „Sokół”.

Zwycięzcy otrzymali puchary, dyplomy i upominki, które wręczał prezes MOZK Kraków oraz wiceprezes ZW TKKF „Sokół” Kraków - inż. Karol Oleksy.

Nadmienić należy, że drużyny z Brzeska zostały zaproszone do Krakowa na Ogólnopolski Turniej Kręglarski o Puchar Wojewody Krakowskiego, który odbędzie się w dn. 10 - 11 maja na kręgielni „Spartę” Kraków, z okazji 40-lecia powstania TKKF w Krakowie. Liczymy na to, że pucharowi wojewody dy najlepiej będzie w Brzesku.

A.M.

Odznaki i puchary dla najlepszych

10.04 w kawiarni hotelu „Tarnovia” dokonano podsumowania wojewódzkiego współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży za r. 1996. Podczas uroczystości najbardziej zasłużonych trenerów i działaczy sportowych przyjął wojewoda tarnowski Wiesław Woda, oraz dyrektor WKSiT - Barbara Kurczab. Działaczom sportowym wojewoda złożył podziękowania stwierdzając, że nasze województwo uzyskało wysokie miejsce w Polsce. Wyróżniono kluby, trenerów, prezesów a najbardziej zasłużeni otrzymali puchary, wyróżnienia i odznaczenia. Wśród takich potentatów sportowych jak Unia

Tarnów, Palac Młodzieży, Wisłoka Dębica, znaleźli się również działacze z Brzeska. Złotą odznakę Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej otrzymał prezes TKKF „Sokół” w Brzesku - Adam Małaga, srebrną odznakę otrzymał Michał Kostecki, trener i działacz sportu szkolnego, a puchar dla Brzeska został wręczony burmistrzowi Bogusławowi Tolaszowi.

Działaczom składamy gratulacje i życzymy owocnej działalności w pracy z młodzieżą oraz jeszcze lepszych wyników 1997 r.

A.M.

XIII Bieg Ziemi Brzeskiej

Z okazji Dni Brzeska TKKF „Sokół” zaprasza na XIII Bieg „Ziemi Brzeskiej” w dn. 24.05 o godz. 11⁰⁰ na Pl. Kazimierza Wielkiego. Kategorie wiekowe kobiet i mężczyzn:

16 - 28 lat
30 - 39 lat
40 - 49 lat
50 - 59 lat
powyżej 60 lat

Bieg młodzieżowy:

kl. I - IV	600 m (dziewczeta)	600 m (chłopcy)
kl. V - VI	800 m	1000 m
kl. VII - VIII	1000 m	1500 m
Szkoły średnie	1000 m - dziewczeta	2000 m - chłopcy.

Na zwycięzców czekają puchary, dyplomy, proporzeczki oraz upominki.

A.M.

Redaguje zespół : Jerzy Wyczesany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663-17-03, 663-05-89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00 **Skład:** mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (14) 663-11-91, tel.(14) 686-14-70.



ZETO SA®

KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL KASY FISKALNE ■ PROGRAMY

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

**BRZESKO - STAROWIEJSKA 28
TEL. (0-192) 316-64, 615-21 do 23**